Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 21 marca 1919 r.* Nr. 7.

TREŚĆ NUMERU:

Tadeusz Błażejewicz: Podstawy odrodzenia.
Tadeusz Turkowski: Zachodnia granica Polski.
Komu są potrzebne? *(A. L. S.)*.
Komisja Sejmowa Żydowska *(pł.)*.
Groźne pomruki *(a. w.)*.
Bolszewizm w stosunku do religji i Kościoła *(t.)*.
Sl. Skonieczny: Przegląd ekonomiczny.
Pokłosie *(M)*.
Szkodliwe komunały i przesądy *(S. C.)*.
Uwagi *(s.)*
Z pism i książek.

W odcinku:
X. Dr. K. Lutosławski: Skąd pochodzimy?

Podstawy odrodzenia.

Tem trwalsze podstawy rozwoju, tem większy zapas siły żywotnej posiada naród—im wyższy poziom moralny panuje w życiu indywidualnem, rodzinnem i społecznem jego członków.

Jakąkolwiek dziedzinę pracy pod uwagę weźmiemy, wszędzie zauważymy ścisły związek, jaki panuje między działalnością jednostek czy grup, owocnością ich twórczości i jej charakterem—a zasadami moralnemi. Weźmy pracę naukową. Czyż byłaby ona możliwa bez dokładności, pilności, sumienności, bezstronności i t. p. zalet ze strony pracowników na tej niwie. A przecież wszystko są to przymioty zależne od poziomu moralnego danej jednostki.

Niedarmo też tacy uczeni jak Liebieg, Dubois—Reymond, Förster i inni zwracali uwagę, że w starożytności z jej chęcią użycia i lekceważeniem pracy fizycznej nie było warunków potrzebnych dla powstania nowoczesnej nauki, opartej przedewszystkiem na drobiazgowych i żmudnych badaniach.

W innych dziedzinach życia panują stosunki podobne. Sztuka bez jednoczesnego rozwijania uczuć altruistycznych doprowadziłaby do sobkostwa, wydelikacenia, a wkońcu i do upadku sztuki, kto bowiem nie nosi ideału w duszy, kto nie przechodził moralnych walk wewnętrznych, dla tego zamkniętą księgą będzie np. muzyka Beethowena czy marmury Michała Anioła. Nie zrozumie ich i nie odczuje.

A życie ekonomiczne, owa kwestja socjalna, rozwiązaniu której poświęca się obecnie tyle energji i pracy? „Każdy czyn ekonomiczny, mówi jeden z wybitnych naszych ekonomistów, jest czynem ludzkim. Zanim zrealizuje się na zewnątrz już przedtem musi być dokonany w woli, w chceniu, w zamiarze. Otóż moralność rozciąga swe panowanie nad tym zamiarem, jest motorem i pierwiastkiem ożywczym. Od poziomu życia moralnego zależny jest również w pewnym stopniu dobrobyt. Kto pije, prowadzi życie rozpustne, lekkomyślne, niepracowite, nieporządne—ten po większej części nie dojdzie do dobrobytu mimo najlepszych i najsprawiedliwszych praw, regulujących stosunek pracy do kapitału.

Wreszcie, i to również mieć należy na uwadze, cały szereg zagadnień ekonomicznych ma jednocześnie charakter moralny, jak np. sprawa zapłaty. Jest ona bowiem zagadnieniem sprawiedliwości, warunkiem utrzymania i moralnego zdrowia rodziny. Do powyższej kategorji zaliczyć należy te wszystkie zagadnienia, w których idzie o wymiar praw i obowiązków.

To samo w stosunkach prywatno-gospodarczych. „W obliczu nowych zadań narodowych, niezwykle trudnych, trzeba będzie ludzi nie tylko utalentowanych i energicznych, ale również i nadewszystko uczciwych.

Nie obejdzie się bez nich żadna dziedzina życia ani handel, ani przemysł, ani rolnictwo, ani biurokracja, ani rzemiosło, ani służba domowa. Żadna z nich nie rozwinie się, jeżeli nie będziemy mieli pewności, że człowiek, z którego usług się korzysta, jako urzędnika, wspólnika, zwierzchnika, lub służącego, jest bezwarunkowo w stosunkach gospodarczo-codziennych uczciwy i pilny; żadna nie nabierze form nowoczesnych, jeżeli nie zapanuje pewność co do lojalności i wypełniania zobowiązań wzajemnych". (Koskowski).

A odrodzenie fizyczne? Wszelkie sporty, gimnastyki i inne ćwiczenia, prowadzone bez równorzędnego wyrabiania moralnego — doprowadzić muszą do uwielbienia siły brutalnej, do egoizmu, zmysłowości, panowania pięści. Bodaj że łatwiej być człowiekiem użytecznym dla narodu ze słabem zdrowiem lecz z wielką duszą, aniżeli odwrotnie.

Ciekawe spostrzeżenia w tej kwestji zrobiła psychiatrja i neurologja. Wykazuje ona coraz częściej przez usta swych wybitnych przedstawicieli, że egoizm, brak silnej woli, samolubstwo, chęć użycia i t. p. stanowią znakomite podłoże dla rozwoju chorób nerwowych i że im człowiek mniej myśli o sobie, im wznioślejsze wyznaje zasady moralne, im więcej posiada hartu, rezygnacji, cierpliwości i t. p., tem więcej ma szans zachowania zdrowia nerwów.

Tak więc, im wyższy jest ideał moralny w duszach i silniejsze charaktery, przy pomocy których ten ideał w życie wcielamy — tem więcej zapewnione są siła, zdrowie i rozwój narodu. „Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty to dopiero bólów ból". Cytata znana powszechnie, cytowana i powtarzana. Niestety większość uznaje ją w zasadzie, w teorji jedynie, a jeśli idzie o uświadomienie sobie na czem to zatrucie polega, o przedsiębranie zaradczych środków—spotykamy się wtedy z karygodną obojętnością nietylko szerokich mas, ale i elity społeczeństwa.

Otóż jedną z konsekwencyj, jaką wyprowadzić musimy z założenia, iż zdrowie i siły rozwojowe narodu zależą od jego poziomu moralnego jest ta, że na-

leży dążyć, aby zapanował w społeczeństwie system etyczny, który byłby w stanie dostarczyć maximum bodźców, pobudzających wolę ludzką do działania. Jest to kwestja bardzo ważna. Uświadomijmy tylko sobie, na jak wielkie pokusy narażony jest przeciętny człowiek w życiu codziennem. Oto urzędnik intendentury, mogący podczas wojny zarobić tysiące i mający szanse, iż czyny jego nie zostaną ujawnione, a tem samem pozostaną bezkarne. Oto jakaś biedna robotnica, pędząca życie w niedostatku. Umizgi fabrykanta pozwoliłyby jej zakosztować zbytku i beztroski — trzeba tylko zapomnieć o szóstem przykazaniu. Opinja nie jest dla niej hamulcem, bo w sferze towarzyskiej, w której przebywa, oswojono się dostatecznie z podobnemi wydarzeniami. Z jednej strony więc bogactwo, dostatki, przyjemności—z drugiej jakiś abstrakcyjny, suchy nakaz etyczny i czyste sumienie.

Na podobne sytuacje natykamy się w życiu co krok.

Jakąż więc etyka być musi, jak silne bruzdy w duszy ludzkiej ryć winna, aby zdolną była do przeważenia w konfliktach życiowych szali na stronę uczciwości i wyrzeczenia się. Przecież dążenie do szczęścia, szepcące nam, abyśmy przedewszystkiem przyjemności szukali, tak samo istnieje w naturze ludzkiej jak i dążenie do spełnienia obowiązku. Po której stronie racja, czy człowiek żyje na to, aby szukał przyjemności, czy aby pełnił obowiązek, czy też może jest jakaś droga skojarzenia sprzeczności—oto zagadnienie, które snuje się w dziejach myśli ludzkiej i które musi być rozwiązane przez etykę, chcącą mieć wpływ na wolę ludzką.

Rozmaite systemy etyczne rozmaicie to zagadnienie rozwiązywały. Wszystkie podzielićbyśmy mogli na dwie grupy. Z jednej strony mielibyśmy systemy, opierające się o religijny pogląd na świat, uznające jakąś najwyższą istotę, wpływającą na losy człowieka—z drugiej, te wszystkie, które opierają się na założeniach przyrodniczo-racjonalistycznych i odrzucają światopogląd religijny.

Przyjrzyjmy się tej drugiej grupie. Weźmy np. pod uwagę wzniosłe i szlachetne poglądy Kanta. Twierdził on, że sumienie przemawia do nas rozkazem bezwarunkowym (imperativum categoricum). Co nam sumienie narzuca jako obowiązek—jest aprjoryczną formą naszego umysłu, t. j umysłowi wrodzoną. Ta forma aprjoryczna jest prawem moralnem: należy działać nietylko podług tej normy, ale wyłącznie tylko dla tej normy. Na tem polega autonomja człowieka, iż modłę i pobudkę czynu wyłącznie z siebie bierze. W ten sposób dobrem, wiążącem według systemu Kanta wolę z normą etyczną, jest motyw stoicki: sama piękność cnoty. Jeżeli do postępowania jednostki domiesza się szczypta zadowolenia, to już postępek taki nie jest moralny. Stąd Szyller wyprowadził konsekwencję, że jeżeli kocham swoich przyjaciół i czynię im dobrze (sprawia mi to przyjemność), to postępuję źle. Powinienem ich najpierw znienawidzieć a następnie czynić dobrze. Wtedy czyn byłby dopiero moralny. Oto w jaki sposób rozwiązuje Kant zagadnienie stosunku, jaki istnieje między dążeniem do szczęścia i do powinności.

Czyń dobrze dla piękności cnoty — oto zasada! Należy powiedzieć—zasada piękna i szlachetna, ale czy jako motyw naszych czynów nie za słaba? Bezwarunkowo tak! Nikt nie jest obojętny na rozkosze, niema człowieka, któryby nie czuł żądz, któryby nie dążył do szczęścia. Etyka tego nie uwzględniająca, to etyka szczerych duchów nie ludzi, to gwałt zadany naturze ludzkiej, to system bez znaczenia dla życia realnego szerokich mas społeczeństwa.

Sam Kant, czuł braki swej etyki i w „Krytyce praktycznego rozumu" wprowadził nieśmiertelność duszy, wolną wolę i Boga, ale są to akcesorja bez znaczenia, gdyż w „Krytyce czystego rozumu" dowodzi, że o nich nic wiedzieć nie możemy.

Wspomniałem o etyce Kanta, jako wytworze umysłu wielkiego i potężnego, który w filozofji nowożytnej zajął wybitne miejsce. Gdybyśmy przejrzeli krytycznie cały szereg innych systemów etyki niezależnej, od Benthama począwszy, a na Nitschem kończąc, to byśmy zauważyli, że mimo takich czy innych zalet, wobec wymagań życia praktycznego mają również wielkie braki.

Przedewszystkiem w życie etyczne wprowadzają wielką zmienność zasad. Wiemy jak często zmieniają się poglądy uczonych. Dzisiaj mogą zdobywać uznanie wzniosłe zasady Kanta, jutro przyjdzie Stirner czy Nitsche, i dzięki talentowi literackiemu, sofistyce czy poprostu dogadzaniu niższym instynktom ludzkim zdobędą uznanie i poklask. Czyż byłoby rzeczą możliwą, aby życie rodzinne, społeczne i indywidualne zmieniało swój układ zależnie od tego czy innego systemu etycznego? Człowiek aby miał energję do pracy, aby mógł wydołać ciężkim obowiązkom, jakie życie na niego wkłada,—musi mieć stałe, pewne zasady etyczne, musi mieć jakieś pojęcie o celach swych trudów i zabiegów.

Jeżeli życie wymaga od niego ofiar, to musi zdawać sobie sprawę, w imię czego te ofiary ponosi. I nie wystarczy w tym wypadku opinja. Jemu trzeba przekonań, przekonań gorących, głębokich i niezłomnych, któreby mu osłodziły zaparcie i poświęcenie, któreby dały mu siły do niesienia brzemienia życia. I tu druga słaba strona wszelkich etyk, oderwanych od gruntu religijnego. Nie potrafią one uzasadnić potrzeby wielkich ofiar z osobistych korzyści wobec faktu śmierci.

Oto całe życie odmawiam sobie rzeczy, ku którym pcha mię natura, oto pracuję, zapominam o sobie, aby nie sprzeniewierzyć się zasadom altruistycznym, narażam się na choroby, cierpienia, i robię to wszystko podczas kiedy inni, myśląc tylko o sobie, gromadzą majątki i używają. Nareszcie po znojnem życiu przychodzi śmierć—nicość. Czyż wobec tego warto ponosić ofiary? Czyż nie lepiej rozsądnie i umiarkowanie używać, żyć najwygodniej, pamiętając o drugich, o interesach społecznych i narodowych o tyle tylko, o ile nie sprzeciwia się to interesom naszym. Oto wniosek, do którego konsekwentnie doszłyby prędzej czy później masy, o ileby odebrano im świat religji.

Historja też nam mówi, że tymi, którzy ludzkości nowe drogi ukazali, którzy dali impuls do wielkich przewrotów cywilizacyjnych, którzy wetchnęli nowy zapał energji i życia w społeczeństwa już to pierwotne już to przeżyte—nie byli uczeni, ale wielcy wieszczowie, prorocy, powołujący się w swej działalności nie na naukę, ale na siły i czynniki nadprzyrodzone, wyższe, za których narzędzia się uważali.

Tylko etyka religijna posiada moc i siłę dostateczną do odrodzenia społeczeństw i zachowania ich przy zdrowiu moralnem — do położenia podwalin dla cywilizacji i rozwoju społecznego.

Porównajmy etykę niezależną z etyką chrześcijańską. Ta ostatnia związana jest ściśle z określoną doktryną o celach i przeznaczeniu człowieka, doktryną mającą sankcję nadprzyrodzoną. W ten sposób normy etyczne chrystjanizmu unikają zmienności, wy-

pływają bowiem z pewnego światopoglądu, ze stałego, przedmiotowego porządku moralnego.

Dzięki temu etyka chrześcijańska rozwiązuje trudności, będące nierozwiązalnemi dla etyki niezależnej — trudności pogodzenia aspiracji człowieka do obowiązku i szczęścia. Pełń przedewszystkiem obowiązek. Jeśli przyjdzie szczęście—to ptak przelotny jedynie. Ale pewien bądź, że sprawiedliwość zostanie ci wymierzona, że żadne z twoich cierpień, zawodów, ofiar—nie pójdzie na marne. Przytem podnieść należy, że zasady etyki chrześcijańskiej są tem dostępniejsze, tem więcej pobudzają wolę ludzką, że nietylko przemawiają rozumowaniem, teorją, ale dają przed oczy plastyczny wzór—Chrystusa.

Dodajmy jeszcze, że Kościół Katolicki, powstawszy w czasach ogromnego rozprzężenia moralnego świata starożytnego, miał możność poznania, czem jest natura ludzka, i dążąc do odrodzenia i przeprowadziwszy to odrodzenie posiada cały system środków, które do opanowania złych popędów i królowania dobrych prowadzą. Przeczytajmy tylko najnowsze dzieła, traktujące o kształceniu woli i charakteru. Znajdziemy tam mnóstwo praktycznych wskazówek i rad żywcem wziętych z ascetyki chrześcijańskiej (np. Payot), a do których ta ostatnia doszła na drodze olbrzymiego doświadczenia, chociaż i bez znajomości dzisiejszej psychologji i pedologji.

Etyka niezależna nie jest kulturą czystą, wyrażając się językiem przyrodniczym. Działa ona w środowisku od wieków znajdującem się pod wpływem etyki chrześcijańskiej. Ta ostatnia rozpoczęła swe działanie wśród społeczeństw o kulturze pierwotnej lub rozkładającej się i wykazała wpływ i znaczenie, wytwarzając cywilizację w całokształcie swym najwyższą i najpełniejszą jaką zna historja.

Słusznie więc powiedział Tołstoj: człowiek, który krzewi moralność bez religji i rozpacza, że rezultatów nie widzi, podobny jest temu, co sadzi kwiaty w piasek i dziwi się, że więdną.

Tak więc podstawą naszego odrodzenia narodowego powinno być zdrowe życie religijne. A będzie ono istniało wtedy, kiedy konstytucja nasza zapewni swobodę działania Kościołowi, kiedy wychowanie odbywać się będzie na podstawie wskazań i postulatów etyki chrześcijańskiej, kiedy zorganizuje się cały szereg stowarzyszeń i instytucji społecznych już to o charakterze religijno-moralnym, już to o charakterze ekonomicznym z podkładem moralnym (kooperatywy).

Tadeusz Błażejewicz.

Zachodnia Granica Polski.

Lat 450 z górą upłynęło od chwili rokowań z Krzyżakami w Toruniu. Trzynastoletnia wojna o ujście Wisły znalazła zakończenie w kampanji dyplomatycznej, w zaciętej walce argumentów. Cała potęga świadomości narodowej polskiej przebija ze słów przedstawicieli Polski na ówczesnej konferencji.

„Twierdzimy—oświadczyli — że Pomorze, Ziemia Michałowska i Chełmińska od wieków wiecznych, samego ich początku założone zostały i posiadane przez plemię i język polski. Plemię bowiem i naród polski pierwszy zaczął je zamieszkiwać i uprawiać, pierwszy zajął je, uprawił i zaludnił, osady i wsie uczynił grodami, a miastom i wsiom, rzekom, grodom, obszarom i lasom nadał granice, postać, uroczyska, nazwiska, przezwiska i miana, po dziś dzień trwające według właściwości języka polskiego, ziemie zaś te po dziś

X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

Skąd pochodzimy?

(Dokończenie)

Rozwój Kościoła był cichy i spokojny i tym spokojem swoim jakby wywoływał pianę na ustach potęg światowych, zaczynając od synagogi, niewolnicy dosyć jednak silnej, by się mścić na szerzycielach nowej wiary, a kończąc na światowładnej potędze Cezarów.

Apostołowie działali dobrem słowem — naśladowali Mistrza. Głosili nowe prawdy, ogłaszali nowe prawo—miłości, wzywali ludzi do pokuty, do wzgardy dla świata. Powoływanie się na Zmartwychwstanie Jezusa, którego władze żydowskie były zamordowały—wywołuje ostre represje, jakby w obronie autorytetu tej władzy; ale przemoc okazuje się bezsilną wobec spokoju i niewinnej stanowczości ludzi, którzy niczemu nie grozili, nic nie wywracali, nikogo nie buntowali—tylko uczyli inaczej żyć.

W licznych kołach nawróconych panował niepodzielnie entuzjazm. Znoszono całe majątki do nóg Apostołów, organizowano wspólne życie, opuszczano wszystko, czekano cudu Końca świata. Był to okres gorączkowego szykowania jakby kadrów wielkiej armji nowego ruchu.

Niebawem stanęło przed tem gronem żydowskiem pierwsze trudne i groźne zagadnienie — powszechności chrześcijaństwa. Trzeba było przełamać wyłączność żydowską. Sami nie byliby się może na to odważyli—ale dopomógł im wyraźny głos niebios: św. Piotr miał widzenie, wskazujące mu na wyższość prawa Bożego, działania łaski ponad martwe prawo przepisów czasowych Mojżesza: Bóg w widzeniu każe mu jeść t. zw. „nieczyste“ stworzenia, objaśniając, że sam je oczyścił. W tej chwili stają przed nim wysłańcy Korneljusza, setnika, rzymianina, proszący o nową wiarę i chrzest dla niego — nieczystego poganina! Piotr pojął wskazówkę — i widział jej potwierdzenie, bo Duch zstąpił w jego oczach na Korneljusza, zanim go ochrzcić zdążył. Pierwszy krok w kierunku powszechności chrześcijaństwa był zrobiony.

Ale dla dalszego w tym kierunku rozwoju miało przybyć nowe, wybrane narzędzie. Wybrał je Pan z arsenału wroga. Bo, gdy pomiędzy zaciętymi prześladowcami Apostołów i ich gromady znalazł się młodzieniec dziwnej potęgi ducha, Szaweł, — Bóg na drodze do Damaszku, dokąd jechał z polecenia władz żydowskich dla aresztowania i przywiezienia przed sąd chrześcijan tamtejszych — dotyka go szczególnem, wzruszającem widzeniem: spotyka go Chrystus, wyrzuca mu, że go prześladuje, i każe sobie służyć. W Szawle odbywa się nagła, piorunowa przemiana — z wroga staje się czułym przyjacielem i najcudowniej oddanym sługą — filarem Kościoła — Świętym Pawłem.

Przy jego pomocy praca Apostołów raźno posuwa się naprzód. Paweł podejmuje pierwszy dalsze podróże. Odwiedza kolonje żydowskie na Cyprze, na wybrzeżu Azji Mniejszej; w synagogach przyjmują go chętnie, sława uczonego mówcy go poprzedza, ale

dzień naród, plemię i język polski zaludnia i zamieszkuje". A Ścibor Bażyński dodał: „Pomorze, Ziemię Chełmińską i Michałowską musimy posiąść bez żadnych zastrzeżeń, a za Malborg gotowiśmy wszyscy głowę położyć".

Ten sam wyraz niezłomnej woli narodu zabrzmiał świeżo w ustach chłopów — posłów przemawiających na wiecu gdańskim w Warszawie. A stajemy dziś do szerszych, gruntowniejszych niż w w. XV, obrachunków z Niemcami. Przyszedł czas odrzucenia Niemców do właściwych granic i wyznaczenia całej krawędzi Polski na Zachodzie.

Ażeby zdać sobie sprawę z ważności odpowiedniej granicy zachodniej, uprzytomnijmy sobie położenie i budowę obszaru polskiego. Jest Polska dokładnie środkiem Europy. Leży na związaniu dwóch światów: wąskiej grobli Zachodu, wysuniętej na Atlantyk i kwadratowej tafli Wschodu, mocno zrośniętej z Azją. Ściśnięta sąsiedztwem Niemiec i Rusi—dwóch największych białych narodów świata—zajmuje Polska przegub Europy, jest niezmiernie ważnem ogniwem: oto łączy wzdłuż dwa lądy, wpoprzek dwa morza. Przegrodzona murem Alp, Europa posiada dwa takie zwężenia, płaskie pomosty międzymorskie: Francję—środek Europy Zachodniej—i Polskę, środek całości Europy. Pomost Polski, tak podobny do Francji z położenia i budowy, jest od Francji dwakroć większy,— jest większy, niż dwa sąsiednie morza razem wzięte. Polska, morze pól, jest według Romera „gościnną ziemią na rozdrożu". Miejsce zbieżności wielkich szlaków dziejowych, pełne korzyści i niebezpieczeństw — jak Belgja.

Misternemi węzłami szlaków wodnych i międzywodnych, działowych, związały się ściśle na obszarach Polski trzy dziedziny. Najważniejsza z nich to *Polska Piastowska*. Stanowi ona trzecią część Polski Większej. Tę wielkość dały Polsce ziemie przybrane, na obszary wschodniej Europy wysunięte. Przyrodzone podstawy jedności tych ziem były tak potężne, że wystarczyło pracy jednego pokolenia, by połączyć dziedzictwo Łokietka, Mendoga i Daniła Halickiego w jedno państwo—większe, spójniejsze i trwalsze od Niemiec.

Najważniejszym warunkiem trwałości tej Unji będzie całość Polski Piastowskiej i jej bezpieczeństwo od Zachodu. Stąd zachodnia krawędź Polski musi mieć kształty, warunkujące 1) zabezpieczenie, a więc *skrócenie* granicy z potężnym sąsiadem zachodnim i 2) objęcie całej Polski Piastowskiej i skupienie jej sił do wielkich prac na Wschodzie.

Ściśnięta między górami a Bałtykiem, ma Polska Piastowska kształt korytarza, jak Belgja, jest też, jak Belgja, wielkiem bojowiskiem narodów. Przyroda uczyniła ją bramą, naród musi z niej uczynić bramę łatwą do zatarasowania.

Korytarz Polski otwiera się szeroko na wschodzie, by objąć ogromne obszary litewsko-ruskie. Zato na zachód zwęża się stopniowo. Na południku Gdańska (19^0) ma 500 *km.* szerokości, 4 stopnie dalej na zachód, na południku Nisy łużyckiej (15^0) osiąga 250 *km.* Tu, na linji Zgorzelec—Szczecin zwężają się najbardziej polskie równiny, tu leży najbezpieczniejsza i najstarsza granica Polski.

Na początku swoich dziejów była Polska *środkiem Słowiańszczyzny*. Podboje niemieckie i kolonizacja zmiotły Słowiańszczyznę Zachodnią. Naród polski zetknął się bezpośrednio z niemieckim. W ciągu wieków cofała się nieustannie granica polityczna Polski, a za nią powoli cofała się granica narodowości. Genjalny organizator Polski, Bolesław Chrobry, oparł Polskę o linję Odry i rzek łużyckich. Aż do połowy XII wieku strzegli następcy Chrobrego Bramy Łużyckiej, wiodącej do najważniejszej dzielnicy polskiej—

---

wszędzie jeden koniec ma jego występ w bóżnicy: gdy wykłada Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego — podnosi się głośny protest, zgorszenie, wyrzucają go, nieraz kamieniami, kijami płacą mu za miłość — on wychodzi, czuje się już wolny od lojalności starozakonnej, z garstką żydów i gromadą pogan zakłada nową gminę.

Tu znowu staje przed Apostołami zagadnienie stosunku do żydostwa: czy pogan nawróconych ma obowiązywać jako pośredni etap—żydowska wiara, ze wstrętnym dla nich obrzędem obrzezania, czy też łaska chrztu bezpośrednio i żydów i pogan braćmi ma czynić w Chrystusie. Paweł był stanowczo przeciwny utrzymaniu starego obrządku: cały jego sens polegał na mistycznej nadziei w przyjście Zbawiciela, którą symbolicznie oznaczał; w trzeciej epoce dziejów—gdy Prawda zaczęła żyć w ludziach, symbol, co ją zwiastował, nie miał tytułu trwania. Ten pogląd zwyciężył i uznany został na zjeździe wszystkich Apostołów w Jerozolimie, około roku 50, w kilkanaście lat po rozpoczęciu pracy: łączność z synagogą, zależność od żydostwa została ostatecznie zerwana — Kościół szedł ku swojej powszechności już niepowstrzymany. A żydostwo, mające niebawem runąć pod karzącym młotem rzymskim i w proch rozproszenia się ostatecznie rozsypać — mściło się złośliwie, krwią męczenników i Apostołów dopełniając ponad miarę kielicha, który nalało sobie ku zgubie na Golgocie.

* * *

Apostołowie obiegli świat, wszędzie znacząc swój pochód nowemi zarodkami życia, dziwną, cichą, nie ujawniającą się organizacją gmin nowych. Każda taka gmina była gronem poufnem bliskich przyjaciół. Panowała w niej cudowna harmonja i prawdziwie braterska miłość; codziennie z początku rankami schodzili się wszyscy — i trwali na modlitwie i łamaniu chleba; ten obrzęd — tajemnicza ofiara Mszy świętej — był punktem centralnym ich życia, to była główna zdobycz, jaką mieli z nowej nauki: źródło nadprzyrodzonych sił, źródło nowego, zupełnie odmiennego życia. Jako szczęście największe, zaszczyt i wzbogacenie duszy poczytywał każdy, że go dopuszczono do tego obcowania z Chrystusem, którego cielesnemi oczami nie oglądał, ale którego życie, mękę i śmierć mu opowiadano ze szczegółami, kończąc rewelacją dziwnej tajemnicy, że pozostał na ziemi i po wniebowstąpieniu w dziwnej postaci chleba i wina. Chrzest w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — ściśle według nauki Mistrza dawany, przeistaczał dusze z potępionych w Bogu miłe; dotknięcie dłoni Biskupich udzielało Ducha w Bierzmowaniu i utwierdzało płomień łaski w duszach, hartując je na bój, który je czekał; codziennie Eucharystja krzepiła ich siły, z dnia na dzień tej uczty każdy czekał, na myśl nikomu nie przychodziło, by gapić się na uroczystość, a samemu z chleba żywota nie korzystać: Msza święta—to było łamanie się chlebem przez wszystkich. Ale i nawróceni do grzechów wracali — i oto idzie od Apostołów pociecha — boć mieli z ust samego Boga zapewnienie, że komu odpuszczą grzechy, będą odpuszczone, co rozwiążą, lub zwiążą na ziemi — zwiąże się i rozwiąże w niebie. I oto święta Pokuta należy do stałych

do Śląska. Do dziś dnia strzeże doliny Sprewy smuga Łużyczan. Na wschód od tej bramy oddala się coraz bardziej morze od gór, rośnie szerokość Polski, wydłuża się granica polsko-niemiecka, linja starcia.

Wydłużają jeszcze tę linję potężne zasiągi niemieckiej kolonizacji: *wzdłuż gór i morza*. W wieku XIII i XIV rozpoczęli krzyżacy i Piastowie Śląscy germanizację północnej i południowej krawędzi Polski. Smugi niemieckiego osadnictwa: jedna,— sięgająca wzdłuż Sudetów aż do źródeł Odry i Wisły, druga wzdłuż Bałtyku aż do ujścia Niemna, stopniowo odpychały narodowość polską od gór i morza. Wygięła się niezmiernie granica polska. Obok kresów *zachodnich*, powstały kresy *południowe* i *północne*. Pochód Niemców na ziemie polskie przybrał postać dwóch ogromnych ramion, obejmujących klin wielkopolski, obwarowany bagnistemi dolinami rzek *Obry* i *Noteci*.

To wysunięcie ku zachodowi klina wielkopolskiego, a raczej głębokie oskrzydlenie Polski na zachodzie przez zabory i zalew niemiecki ujawniło się już za zjednoczyciela Polski—Łokietka. Ani on, ani jego wielki Syn nie zdołali wydobyć Polski ze straszliwego uścisku niemieckiego potwora. Dopiero złamanie Krzyżaków w w. XV i odzyskanie ujścia Wisły powstrzymuje—na dwa wieki—postępy Niemczyzny. Znany historyk niemiecki, D. Schaefer, twierdzi z żalem, że gdyby w w. XV Krzyżacy nie byli zmuszeni do odstąpienia Polsce Pomorza i Ziemi Chełmińskiej, byłby dziś cały wschód od Warty do Niemna zwartym krajem niemieckim. „Obszar mowy polskiej nad Bałtykiem na zachód od Wisły jest *trwałą* oznaką doniosłego zrządzenia losu dziejowego".

W wojnach XVII wieku odbywa się szybki wzrost brandenburskich Hohenzollernów. W wojnie 30-letniej zdobywają Pomorze. W czasie wojen polsko-szwedzkich uzyskują Prusy. Jednocześnie (1657) odrywają od polskiego wojew. Pomorskiego powiaty Lemborski i Bytowski, osłabiając i tak już wątłe pozycje nadmorskie Polski. Wreszcie w w. XVIII najpierw Śląsk, a później cały obszar prowincji Wielkopolskiej aż po Niemen wpadną w ręce pruskie.

Potężne wygięcie granicy polskiej wokoło klina wielkopolskiego widnieje zarówno na konturach: średniowiecznej Polski Piastowskiej i nowożytnej Rzeczypospolitej i na mapach etnograficznych, rysowanych w w. XIX, i wreszcie na mapie Nowej Polski, zaprojektowanej przez Komitet Narodowy w Paryżu.

W ten sposób Polska ma rezygnować z granicy Chrobrego, zostawić w ręku niemieckiem dwie trzecie Pomorza, dwie trzecie Śląska. Granica Polski cofa się z linji Odry na linję Słupsk — Racibórz, dwakroć dłuższą w linji powietrznej, przytem potężnie załamaną przez klin wielkopolski. Gdybyż choć na tej linji się utrzymać!

Oczekiwana granica zachodnia Polski, oznaczająca minimum naszych pragnień w tej przełomowej chwili i minimum naszych potrzeb wobec ogromnych zadań, jakich mamy się podjąć,—biegłaby wzdłuż rzeki Słupi na Pomorzu, przydając do Polski 1772 r. trzy najwschodniejsze powiaty Pomorza Pruskiego (Zachodniego), mianowicie powiaty Lemborski (czy Łebski), Bytowski i Słupski. Nasze okno na morze—zatoka Gdańska, która—ufajmy—*w całości* będzie należeć do Polski, nie może tkwić w wązkiej szyi, ściśniętej między Rzeszą Niemiecką a jej wyspowem przedłużeniem: niemiecką prowincją Wschodnio-Pruską. Nasz „dostęp do morza" powinien być szeroki i bezpieczny. Trzy powiaty pomorskie, do których mamy pretensje, są etnograficznie polskie i przechowały język polski aż do końca w. XIX. Zwiedzał je, między innemi, Rosjanin Hilferding (1856) i Polak Parczewski A. (1880 i 85). Kto czytał prace obu uczonych, niema wątpli-

---

praktyk gmin chrześcijańskich, od pierwszych zaraz chwil. A całe życie tych ludzi tak pod znakiem mistycznej wiary w działanie Boże nad niemi przechodzi, że wszystko niemal pod błogosławieństwem Apostolskiem czynią: uświęcają rodzinę, otrzymując na małżeństwo swoje specjalne błogosławieństwo i czyniąc je, wbrew obyczajowi pogańskiego świata, nierozerwalną świętością. A gdy choroba kogokolwiek złożyła niemocą—przywoływał Apostoła, który ręce na niego wkładał z modlitwą i olejem błogosławionym go namaszczał, by zgodnie z zapowiedzią Chrystusa, przez Apostołów ogłoszoną—wrócić mu zdrowie, albo duszę na śmierć przygotować, ostatki nieprawości z niej zdejmując tym sakramentem.

Apostoł, utworzywszy gminę, nim ją opuścił, przekazywał pieczę nad nią najgodniejszemu—i przez wkładanie rąk udzielał mu tego kapłaństwa, które sam miał od Chrystusa — Biskupa stawiał nad nią, by rządził tym Kościołem Bożym. Bo Kościół miał być wieczny—bez kapłaństwa wiecznego trwać nie mógł—a Apostołowie wszak byli śmiertelni.

Związek między Apostołem i założonemi przezeń kościołami trwał i nadal; listami go podtrzymywał, odbierał sprawozdania, posyłał nauki, dawał wskazówki, strofował i gromił, a od czasu do czasu znów osobiście swoje kościoły odwiedzał.

W miarę jak gminy rosły — trudno było zbierać się codzień; ograniczano się do zebrań niedzielnych na pamiątkę dnia Zmartwychwstania. Wszyscy się schodzili — łamali się chlebem, na modlitwie spędzali wczesny ranek — i wracali do zajęć. Kto był niewolnikiem—wracał do taczki, kto był kupcem, handlował do następnej niedzieli, kto żołnierzem był — wojował, kto był sędzią—sądził, kto panem był—wiódł zwykłe życie na zewnątrz. Ale wewnętrznie życie każdego się zmieniało gruntownie. Wszyscy duszą całą byli w zaświatach, troski dnia powszedniego, jako krzyż błogosławiony niosąc, który ich do Chrystusa zbliżał przez cierpienie. Chrześcijanie ci nie buntowali się przeciw ustrojowi, w którym żyli, chociaż był pełen potworności, nie atakowali państwa i jego urządzeń, nie odmawiali służby i pracy — jak inni, ale gdzie się zetknął pan i niewolnik, obaj chrześcijanie — braćmi sobie byli — i w tej samej pogańskiej łupinie zgoła odmienne kiełkowało życie. Na pozór nic się nie zmieniało — ale cała treść życia, aż do głębi przeinaczała się w duszach.

Wzrost liczby wiernych wywołał potrzebę mnożenia obsługi duchownej: biskupi władzę swoją cząściową przekazywali pomocnikom: kapłanom, wybranym starszym gminy, udzielali władzy przeistaczania chleba i wina, rozgrzeszania, nauczania; djakonom — roznoszenia chorym nieobecnym na nabożeństwie komunji, opieki nad ubogiemi; subdjakonom, lektorom, egzorcystom, akolitom — rozmaite pomocnicze powierzano posługi, wreszcie gdy osobne domy modlitwy tworzono, powierzano pieczę nad niemi odźwiernym—ostjarjuszom. Z tych stopni kolejnych wyrastał wspaniały gmach Kapłaństwa, który już od Apostolskich czasów niewzruszony, niezmieniony w zasadniczych rysach do dni naszych przetrwał.

Póki żyli Apostołowie, związek z ich żywem

wości co do charakteru tych smutnych wybrzeży Bałtyku. Tępiono tu język polski sposobami tak okrutnemi, ból wymierającego narodu był tak głęboki, że potworną krzywdą byłoby uznanie za Niemców tych Słowian pomorskich, zniemczonych tak świeżo i tak powierzchownie. Moralne prawa Polski do tego szczątka wydartych jej drogocennych dziedzin nadmorskich są niemniejsze, niż prawa Francji do mówiącej po niemiecku Alzacji. Jak widać z mapy, od Polski r. 1772 odpadłby też do Niemiec pow. Wałecki, niegdyś wielkopolski. Należy pragnąć, aby przynajmniej nienaruszona została obecna granica Poznańskiego, gdyż wszędzie tu lud polski dociera do granic księstwa.

Na Śląsku Polsce przypaść ma cała zapewne rejencja Opolska, tudzież powiaty Namysłowski i Sycowski. Należy podnieść, że badania Parczewskiego wykryły ludność polską dalej na zachód od oznaczonej linji, w pow. Milickim i Brzeskim. Studjum J. Kowalczyka o Polsce pruskiej też uzasadnia słuszność granicy polskiej posuniętej aż do przedmieść Wrocławia.

Na południe od Odry granica ma iść doliną Nisy kładzkiej, nie dochodząc do kładzkiej kotliny. Koło Reichensternu u stóp Sudetów zaczynałaby się nasza granica z Czechami.

Granice nasze z Czechami biegną na równinie— z tej strony gór i wymagają bardzo starannego oznaczenia. Tak ważna Brama Morawska ze źródłami Odry jest zaludniona przez Czechów. Co więcej, żywioł czesko-morawski zajmuje duże półkole na północ od Bramy Morawskiej i wkracza do trzech Śląsków: Opawskiego, Opolskiego i Cieszyńskiego. Ogniskiem Czechów jest Opawa, a osiami ich rozsiedlenia trzy rzeki zbiegające się koło Ostrawy: Opawica, Odra i Ostrawica. Czesi zajmują dolinę Odry aż do ujścia Ostrawicy, usiłują wszakże posunąć się poza nią, po przez pozornie zczeszczone gminy, ku kopalniom karwińskim i Boguminowi—ważnemu węzłowi komunikacyjnemu.

Jednocześnie wysuwają pretensje do pow. Raciborskiego na Śląsku Pruskim, a niezawodnie także do części pow. Głupczyckiego. W istocie mieszka tu w najbliższych okolicach Opawy (położonej na granicy) zwarta ludność czeska. Natomiast dolina Odry od Raciborza do Bogumina jest z obu stron polska. Granicznemi ze strony Polski byłyby tu osady Wojnowice, Bieńkowice, Tworków. Posiadanie przez Polskę doliny Odry między Odrą a Boguminem jest niezmiernie ważne ze względu na to, że tędy właśnie, przez Bogumin, przejdzie droga wodna Odra—Wisła, jedyny szlak, łączący kopalnie śląskie z dorzeczem Wisły i drogami podkarpackiemi. Utrata polskiego bezspornie Bogumina pozbawiłaby nas połączenia śląskich hut i kopalń z resztą Polski.

O ile wyraźna granica etnograficzna w Raciborskiem ułatwi wytknięcie miedzy polsko-czeskiej, o tyle nieunikniony jest spór zacięty o pogranicze w Cieszyńskiem. Czechizacja ludności polskiej w zagłębiu, ułatwiona przez nieodporność robotników, napływających z Galicji, porobiła znaczne postępy. Wynarodowienie ludności polskiej posunęło się od granicznej Ostrawicy ku środkowi kraju, ku Olzie. Uległa czechizacji Polska Ostrawa. Mówią jeszcze po polsku w przyległych do niej osadach górniczych: Kończyce Małe, Michałkowice, Muglinów, Gruszów, Wierbica. Niewątpliwą polskość tych osad stwierdził osobiście znakomity djalektolog polski, prof. K. Nitsch. Ale lud śląski, długie lata zostający pod obcemi wpływami, niezupełnie jeszcze jest uświadomiony narodowo, a „chłop galicyjski po przybyciu na Śląsk, *nie wie* jaką jest jego narodowość". To też, jak stwierdza prof. Nitsch, podstawa językowa w zagłębiu jest polska,

---

słowem, z ich pismem podtrzymywał tradycję. Na zgromadzeniu niedzielnem pierwsze pytanie było — o list od Apostoła. Czytano go przed nabożeństwem, po kawałku, by na dłużej starczył, przepisywano, udzielano sąsiednim kościołom i wzajemnie odpisy innych listów otrzymywano.

Trzeba też było zasadniczy fundament tradycji— opis życia Zbawiciela — utrwalić; oto już kilku Apostołów życiem przypłaciło głoszenie nowej nauki, świadków mogło zabraknąć — trzeba było utwalić świadectwo. Tak powstały cztery Ewangelje, przez Apostołów Mateusza i Jana i uczniów apostolskich Łukasza i Marka spisane. Powszechnie czytano je po kościołach, przepisywano, objaśniano, one stanowiły punkt wyjścia dla nowych nawróceń.

* * *

Głośna z początku po bożnicach praca apostolska stała się bardziej poufna. Rozszerzony liczebnie Kościół natrafiał coraz częściej na groźne przeciwdziałanie organów państwowych. Już zjazd Apostolski w Jerozolimie z dawnego żydowskiego obyczaju ustalił i dla chrześcijan jako obowiązek, aby nietylko nie uczestniczyli w pogańskich ofiarach, ale żeby nie jadali mięsa z ofiarnych zwierząt. Ten przepis często wiernych narażał na indagacje, których wynikiem prawie zawsze bywało postawienie oskarżonego przed kategoryczną alternatywą: albo złoży hołd bogom i w ofiarach udział weźmie, albo jako „bezbożny", wróg państwa, które łaską bogów, przez ofiary okupioną, stało— będzie musiał śmierć ponieść. Za namowami szły tortury — męstwo i stanowczość chrześcijan wywoływały upór i zaciętość pogan, nie pojmujących zgoła, dlaczego ci ludzie woleli najsroższe katusze i śmierć samą — aniżeli taki prosty czyn, jak złożenie ofiary, pokłon, albo spożycie zakazanego pokarmu. Do tych przypadkowych przyczyn prześladowań, dochodziły nieraz systematyczne oszczerstwa, któremi nawet uczeni pogańscy w dobrej i złej wierze piętnowali chrześcijan, jako niebezpiecznych wichrzycieli, podpalaczy, rozpustników, czynnych wrogów ustroju państwowego. Zrzadka pisarze chrześcijańscy chwytali za pióro, by odeprzeć zarzuty: w tej literaturze apologetycznej jak nić czerwona przebija się myśl, że nietyle chodzi Kościołowi o własną obronę, ile o pozyskanie dla Prawdy przeciwników. Ale zawziętość rosła, a samowola satrapów, w rozkładającej się machinie państwowej, coraz krwawszemi czyniła prześladowania.

Męczeństwo stało się zjawiskiem codziennem, chlubą i radością każdego kościoła, przedmiotem marzeń i tęsknoty ogółu chrześcijan, tak, że Biskupi, pomni przeznaczeń dziejowych, musieli ostrzegać i zakazywać lekkomyślnego narażania się na nie. Ale jakby jakiemś nieubłaganem prawem—przez lat blisko trzysta, każde pokolenie około miljona dawało męczenników, a posiew krwi coraz bujniejszym wyrastał plonem naokoło! Wielokrotnie stałość mężów, niewiast i dzieci taki zapał i zachwyt budziła — że kaci i siepacze sami w ekstazie za umęczonemi szli kolejno na śmierć—nawróceni zbrodnią, której sami dokonali! A jedyną dumą, jedyną ambicją, jedyną troską męczonych było—dotrzymać! Typem dla tych pokoleń jest owa matka, która z siedmiu synami posta-

„jednak mimo ciągłego napływu robotników galicyjskich nastąpiło przesunięcie się punktu ciężkości i sympatji ku mowie czeskiej", szczególniej u dzieci w szkołach.

Wytknięcie granicy w zagłębiu karwińskiem, które od wielu lat jest celem dążeń czeskich, będzie przedstawiać nieopisane trudności. Kraj aż do granicy morawskiej jest niewątpliwie pierwotnie polski z języka, ale energiczna akcja wynaradawiająca czeskiej inteligencji, napływowych przełożonych czeskich, a spóźniona i wątła praca obronna polska przyprawi nas niezawodnie o stratę pewnej części Zagłębia. Utracona grupa drogocennych gmin górniczych, których wynarodowienie stwierdzi międzynarodowy sąd rozjemczy, będzie wiecznym wyrzutem sumienia w naszem życiu narodowem. Kilkanaście spornych osad górniczych, zagrożonych, gotuje gorzką kompromitację nie politykom polskim, ale całemu społeczeństwu, a zwłaszcza Galicji. W istocie: „zwłaszcza galicyjscy robotnicy z dziwną sympatją i uwielbieniem dla wyższej kultury czeskiej zmieniają sami nazwiska na czeskie i mówią, mazurząc, po czesku". Wzgląd na lepsze zarobki, chęć zaskarbienia sobie łask u przełożonych Czechów jest jednym z głównych powodów, dla których robotnik galicyjski, analfabeta, ulega szybko czechizacji, gardzi polską szkołą i wszystkiem co polskie". A minister rodak galicyjski, Eksc. dr. Dulęba, posyłający syna do szkoły niemieckiej w Bielsku, stawiany za wzór przez renegackie pismo, „Ślązaka"?...

Taki zapewne przebieg mieć będzie zachodnia granica Polski. Poczęta na Pomorzu na południku 15° doliną Słupi, podąży na południe, wygięła się klinowato na cyplu Wielkopolski aż po międzyrzecze Noteci, Warty i Obry do południka 13°; cofnęła się na Śląsku, omijając Wrocław, przerzuci się na zachód doliny Odry, w dolinę Nisy kładzkiej, a potem znów cofa się aż ku początkom Odry i Wisły (18°), omijając żywioł czeski, wylewający się półkolistym obszarem z Bramy Morawskiej.

Od morskich piasków aż do Ligotki w Beskidzie biec będzie ta granica płaszczyznami, nieoszańcowanemi żadnem pasmem gór. Daleko odsuwa się ona od dawnej granicy Chrobrego, od łożyska Odry, od granicznych niegdyś Sudetów. Przesunęła się ona wśród bojów, pozostawiając w ręku potężnego sąsiada ogromne cmentarzyska słowiańskie.

Obyż choć teraz ominęły nas bolesne straty, a w tej nowej granicy znalazło się to wszystko, co mówi jeszcze lub do niedawna mówiło po polsku. Jakichże wysiłków trzeba będzie, aby tę uszczuploną, na wschód i na zachód otwartą Polskę zabezpieczyć przed naciskiem sąsiadów—najliczniejszych narodów Europy.

Jeżeli kongres uszczupli nasze granice na Pomorzu i na podgórzu Sudeckiem i odsunie kres Polski poza Słupię i Nisę, — to jeszcze bardziej uwydatni się załamany przebieg granicy, klinowata postać Zachodniej Polski, głębokie *oskrzydlenie* przez posiadłości niemieckie (i czeskie), niezmierne wydłużenie granicy sztucznej i zwężenie naszego oparcia o *granice przyrodzone*: góry i morze.

Tadeusz Turkowski.

Komu są potrzebne?

Od kilku miesięcy, na wzór rosyjsko-niemiecki, poczęto tworzyć w Polsce po fabrykach, zakładach przemysłowych i instytucjach miejskich rady robotnicze.

---

wiona przed katem, ubłagała o wymordowanie synów przed nią i o zaczęcie egzekucji od najmłodszego, by być pewną, że żaden się nie zachwieje, by wszystkim ducha dodać—i wreszcie sama, spokojnie, promieniejąca radością, przyjąć śmierć z pewną wiarą w duszy, że ujrzy Chrystusa i że razem ze wszystkiemi dziećmi cieszyć się będzie Jego chwałą!

Pogaństwo zdumione patrzało na trzysta lat męczeństwa i na rzeki krwi—probując najwyszukańszych tortur, od kaźni przechodząc nieraz do najsubtelniejszego pochlebstwa i dogadzania—kończyło brutalnym ciosem śmiertelnym, rozumując, że jednak jest górą, że upór łamie potęgą miecza—że zwycięża. A w rzeczywistości samo było zwyciężone, pozorne triumfy nad niszczonem ciałem podkopywały sam fundament, na którym stał świat starożytny, duch rósł, wzmagał się — i powoli sięgał wyżej i wyżej; zrzucał płachty cielesne, ale szedł w przyszłość w glorji wiecznotrwałej mocy i uroku niezwyciężonego: prawdy, wiary i miłości. Sami prześladowcy przyznać musieli — że tym ludziom nic zarzucić nie można, krom tego jednego, że są chrześcijanami. I to jedno zwyciężyło.

* * *

Te trzysta lat Kościół jakby nie był instytucją publiczną—był raczej prywatną organizacją przyjaciół, starannie dobieranych. Długa próba poprzedzała przyjęcie, święta tajemnica dzieliła adeptów — katechumenów, od wtajemniczonych. Uczono ich starannie nowej wiary, a przedewszystkiem wychowywano ich w nowej praktyce życia. Pokrywając nieraz gminy formą prawną stowarzyszenia pogrzebowego, zbierając się w podziemiach, utrzymując nieustannie podwójne życie — jedno dla świata, pozorne, takie jak wszyscy, drugie poufne, ale prawdziwe—to jedyne, które brano na serjo, ciągle narażone na gwałtowną burzę męczeństwa — wykuwano charaktery, mocne jak stal. Cała praktyka tajemnicy, ogromny arsenał sposobów wyprowadzania policji w pole, dopóki to było możliwe bez zaprzaństwa — to wszystko nie nadawało Kościołowi cech ujemnych tajnej organizacji, żyjącej fałszem: bo w danym razie żaden chrześcijanin nigdy nie zaprzeczył, że wyznaje Chrystusa, że pogaństwem gardzi, że mu śmierć milsza, niż poddanie się kultowi państwowemu. Miejscami, okresami — nawet zupełnie jawnie żyły całe gminy, całe diecezje, a gdy burza nadciągała — wracano do podziemi, krwią męczeńską oblewając dostęp do tajnych ganków.

Państwo mordowało jednostki, chwytało nieraz biskupów, papieży—prawie każdy znaczniejszy kaznodzieja wiedział, że wcześniej czy później Bóg go nagrodzi koroną krwawą—ale sam Kościół pozostał nieuchwytny, organizacja rosła i krzepła.

Jeszcze za życia Apostołów ośrodek jej ustalił się w Rzymie. W końcu pierwszego wieku następca Piotrowy, Klemens I, jak ojciec i jak sędzia rozstrzyga o sprawach wewnętrznych Kościoła w Koryncie, chociaż bliżej stamtąd było do sędziwego ucznia Pańskiego, żyjącego jeszcze w Efezie, św. Jana. Rola zwierzchnictwa przez nikogo nie była wówczas zaprzeczana Rzymowi. A związek z Rzymem trzymał w jedności i w mocy cały hufiec biskupów, arcybiskupów, metropolitów, patrjarchów. Ideał dzisiejszych

Nad stworzeniem ich pracowali socjaliści wszystkich odcieni z wyraźnem dążeniem usunięcia z nich wpływów i nawet śladów wszelkich niesocjalistycznych prądów, które przecież obejmują olbrzymią większość ludu pracującego. By dojść do tego celu, wybory do owych rad w sposób o tyle o ile prawidłowy socjaliści przeprowadzili tam tylko, gdzie byli pewni swej przewagi—w tych zaś miejscach, gdzie większości nie mieli, przeprowadzili swoich kandydatów przy pomocy najordynarniejszego terroru.

Obietnica „kulki w łeb" i wymachiwanie przez agitatora rewolwerem nad głowami zebranych robotnic i robotników nie należały do zjawisk wyjątkowych.

Nie widząc istotnej potrzeby tworzenia rad robotniczych na podjęty sposób, a stojąc na gruncie etyki chrześcijańskiej i nie mogąc przeto konkurować z socjalistami w stosowaniu terroru, robotnicy chrześcijańscy od udziału w radach odsunęli się zupełnie.

Narodowy Związek Robotniczy uznał za właściwe, tam gdzie się czuł na siłach, obstawać przy wyborze swych związkowych kandydatów, i w rezultacie ma w Radach Delegatów Robotniczych nikłą garstkę swoich ludzi. Przytłaczająca większość członków rad—wobec stosowania podczas wyborów wzmiankowanych metod terrorystycznych — należy do partyj socjalistycznych. Z ich łona wyszło hasło tworzenia tych rad, one głównie i niemal wyłącznie koło urzeczywistnienia tego hasła się zakrzątnęły, im te rady były potrzebne.

Do czego?

Do ich partyjnych celów.

Szczęściem w nieszczęściu, że te partyjne cele inne są dla P.P.S., a inne dla „komunistów", jak siebie przezywa miejscowa ekspozytura niemiecko-rosyjsko-żydowskiego bolszewizmu.

Rady Delegatów Robotniczych zorganizowane w Polsce zostały bardzo prędko, bo z ich tworzeniem pędzili pepeesi, śpieszyli też komuniści. Był to wyścig o wpływy, licytacja in plus w dziedzinie obietnic wszelakich szczęśliwości socjalistycznych, w której hojniejsi „komuniści" zyskiwali i zyskują przewagę.

Czy pepeesi, czy „komuniści" pierwsi dali sygnał do tworzenia Rad robotniczych—trudno dziś sprawdzić, zresztą rzecz to drugorzędna. Chodzi o cel, o istotę sprawy.

„Robotnik" w artykule M. Malinowskiego „Kilka uwag wobec zjazdu R. D. R." (№ 109. 9. III. 1919) tak powiada: „Polska Partja Socjalistyczna rzuciła myśl tworzenia Rad delegatów robotniczych, by w ten sposób, koncentrując ogół robotniczy, szybciej dopomóc do uspołecznienia się proletarjatu. Uspołecznienie to jest konieczne, niezbędne — do wprowadzenia w życie demokratycznego ustroju, a przez niego urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego w Polsce. P.P.S. z tą myślą poszła do Rad deleg. robotn.".

Cenne to wyznanie po zdjęciu zeń płaszcza frazeologji tak właściwie wygląda: z Rad deleg. robotn., na gruncie warstw robotniczych, pragnęliśmy mieć powolne narzędzie do straszenia i trzymania w szachu Sejmu, oraz całego narodu.

Zamiar się nie powiódł. Bolszewizujący „komuniści" plany nam psują, wobec tego „nie romanse i rycerskie grzeczności należą się komunistom od delegatów P.P.S. ale ciągła walka, ciągłe wykazywanie im ich anarchicznej (zapewne miało być: anarchistycznej) roboty (*tenże artykuł w „Robotniku"*).

Zapewne w myśl tego wniosku *„Górnik"* nazywa komunistów soczystem mianem „ogryzków socjalizmu" i tak o nich pisze: „Zamiast uświadamiać proletarjat, uczyć go samodzielnie myśleć i orjentować się w spra-

---

ustawodawców: centralizacja autorytetu władzy z jednoczesną autonomją jaknajdalej posuniętej swobody rozwoju życia miejscowego, według właściwości krajów i ludów—została wówczas w Kościele osiągnięta. I to bez żadnego zgoła nacisku, ani przymusu, naodwrót, z oczywistą premją dla tych, którzyby się chcieli z karności wyłamać i do państwa o pomoc przeciw Kościołowi się zwrócić. A jednak Rzym panował istotnie, on sądził, on rozstrzygał, on pasterzował pasterzom, w myśl cudownych zleceń, danych samemu Piotrowi przez Pana.

I pod jego mądrym rządem ojcowskim rozkwitał kwiat różnobarwny—i praworządności łacińskiej, i mistyczności syryjskiej, i greckiej barwności, i afrykańskich pustelniczych bohaterów. Na zachodzie jakby bardziej praktyczne zastosowanie praw ducha do organizacji kościelnej znajdujemy: jednolitość obrządku, ścisła prawna hierarchja, celibat duchowieństwa, jako wyraz wyłączności jego służby dla Sprawy. Na wschodzie—więcej spekulacji umysłowej, więcej rozmaitości i odrębności w nieprzeoranych tak głęboko rzymską, jednoczącą kulturą różnoplemiennych gminach; a w obyczaju wewnętrznym — jakby więcej swobody dla bujnego, gorącego temperamentu — celibat wymagany od biskupów, ale dozwolone, powoli nawet powszechne i jakby przez obyczaj popierane małżeństwo i życie rodzinne niższego duchowieństwa: ustępstwo oparte na wskazówce św. Pawła: „lepiej się żenić, niż płonąć". Jednocześnie — gdy na Zachodzie jeden patrjarchat rzymski obejmował cały świat łaciński, na wschodzie cztery patrjarchaty: w Konstantynopolu, w Antjochji, Jerozolimie i Aleksandrji, zazdrośnie strzegą równorzędności swoich praw—zarodek przyszłych rozdwojeń. Ale tymczasem miłość cudowna jednoczy wschód z zachodem, miłość stwierdzona męczeństwem jednych za drugich, jednoczącą wszystkich solidarnością wobec szalejącego świata.

* * *

A w ręku tego świata narzędzie tortury się kruszy. Bezpłodność dla państwa — cudowna moc twórcza dla Kościoła — prześladowań zaczyna być powszechnie pojmowana. Na miejsce wymordowanych dziesiątków—stają tysiące—chrześcijanie znajdują się wszędzie, na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, we wszystkich zawodach, w armji, u dworu, w rodzinie cesarskiej. Z morza krwi wyrasta coraz wspanialej, coraz promienniej, coraz swobodniej skała Piotrowa. Aż uznał Pan, że dzieło fundamentu gotowe i przerwał krwawą jego kąpiel. W przeddzień rozstrzygającej bitwy pod Rzymem natchnął przyszłego władcę świata, aby tarcze i znaki swych wojsk poznaczył znakiem krzyża, obiecując mu pod tym znakiem zwycięstwo. Konstantyn całe wojsko swoje czyni wojskiem Chrystusa—szeregi przeciwnika, licznie przez chrześcijan obsadzone—chwieją się i łamią, widząc znak Boży przed sobą. I dokonywa się dziwna tajemnica. Konstantyn sądził, że mu Bóg użyczył krzyża, by mógł pobić Maxenejusza—a w istocie krzyż użył Konstantyna, by sobie zdobyć zwycięstwo wolności nad trzechsetletnią przemocą!

Pozory prysły — ukazała się oczom zdumionego państwa — prawda nowego świata. Z Medjolanu po

wach politycznych, spekuluje się na jego ciemnocie i niewiedzy, fałszując fakty".

„I to się nazywa partja uświadomionych robotników, gdy w rzeczywistości jest to organizacja okłamywaczy klasy robotniczej i idących za nią najciemniejszych jednostek wśród robotników", (cytujemy według *Robotnika*" № 116, 13. III. 1910).

Władza w Radach delegatów robotniczych wymknęła się pepeesom z rąk, no a Rady, któremi nie mogą dowolnie rządzić, są im już niepotrzebne, więc występują z projektami reorganizacji Rad w ten sposób, że „Rada delegatów powinna być federacją Rad partyjnych" („*Robotnik*" № 117).

Wątpliwe jest, czy komuniści zgodzą się na ten projekt, bo do przeprowadzenia swych bolszewickich zamierzeń chcą mieć władzę sami w Radach i jakakolwiek sanacja Rad nie leży w ich interesie. Im gorsze, tem dla nich lepsze: tem łatwiej dadzą się użyć do celów wywrotowych, antyspołecznych i antynarodowych.

Pepeesi podjęli grę niebezpieczną i dwulicową; podjęli grę lekkomyślnie, jak się o tem dziś na własnej skórze przekonywują. Teraz dopiero, gdy kości rzucone, zaczynają się zastanawiać, czy Rady winny stać na „stanowisku społecznej, kulturalnej i gospodarczej działalności" (M. Malinowski), czy „R. D. R. powołane są do odegrania roli niejako parlamentów robotniczych" (J. M. Borski).

W Polsce rządzić może i powinien jeden tylko Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych. Żadnych parlamentów dodatkowych, konspiracyjnych, kierowanych przez przekupnych doradców pokątnych nie potrzeba!

I dlatego Rady delegatów robotniczych, jako organizacje wywrotowe w duchu bolszewickim, ani chwili dłużej nie powinny być tolerowane!

Na co rząd czeka?

Bogu dzięki, zamach bolszewicki proponowany na 12 i 13 marca nie powiódł się. Ale hydra bolszewizmu ma głów wiele i protektorów zaciekłych!

Jak donosi „*Kurjer Polski*" (№ 54, z 6. III. 1919), korespondent warszawski „*Gońca*" dowiaduje się ze źródła miarodajnego, że w tych dniach wyjechał do Moskwy delegat komunistów, wysłany przez tutejsze organizacje bolszewickie, do bolszewickiego komisarza do spraw zagranicznych, Cziczerina".

Czy ma sens czekanie, aż delegat bolszewicki wróci z nowemi wskazówkami i z nowym zapasem rubli?

Jeżeli istniejące stowarzyszenia kulturalno-oświatowe i związki zawodowe nie zaspokajają wszystkich potrzeb warstw robotniczych, to powołajmy jak najprędzej do życia giełdy pracy, oraz izby robotnicze — ale Rady delegatów robotniczych, które mają na celu, wbrew obłudnym zapewnieniom, nie dobro ludu pracującego, lecz zniszczenie Polski niepodległej, muszą być zniesione!

A. L. S.

---

olbrzymiem imperjum rozchodzi się dekret cesarski — zwiastujący wolność chrześcijanom, prawo jawnych kazań i nauczań, prawo budowania świątyń i posiadania dóbr, do życia kościelnej organizacji potrzebnych. I oto, jakby na skinienie czardziejskiej różdżki—z pod ziemi wychodzi cały nowy świat. Po wszystkich krańcach państwa, gdzie tylko ludzie żyli — okazują się oddawna istniejące kościoły, świątynie rosną ku niebu, z miljonów piersi rozlega się chór dziękczynienia i chwały: „*Gloria in excelsis!*" Trzysta lat męki, trzysta lat katuszy, trzysta lat miłości ofiarnej, trzysta lat pracy wytrwałej — w jednym niemal dniu swój owoc dojrzały dało—i przerodziło świat.

Kościół wyszedł z katakumb — z organizacji miłujących się przyjaciół — stał się ponadto instytucją publiczną, potęgą dziejową, głównym ośrodkiem dziejów następnych wielu pokoleń. Dzieło Chrystusowe zstąpiło na ziemię i stanęło w blasku swojej wspaniałości, sięgając niebawem po spuściznę Cezarów, którzy naprózno próbowali jego kolebkę utopić we krwi.



Komisja Sejmowa Żydowska.

Ustanowienie przez Sejm, na wniosek Związku Ludowo-Narodowego, osobnej Komisji Żydowskiej, stanowi poważny krok naprzód ku rozwiązaniu sprawy żydowskiej w Polsce. Dopuszczenie do niej obok 15-tu przedstawicieli poszczególnych frakcji, według zwykłego klucza delegowanych, aż czterech przedstawicieli—czterech grup żydowskich, jest jawnym dowodem rzetelnego pragnienia Sejmu uczynienia z tej komisji objektywnego świadka prawdy. P. Priłuckij, a zresztą i p. Grynbaum, dość wyraźnie dali poznać, że światła prawdy dla sprawy żydowskiej się boją: nie chcą uznać potrzeby ankiety, chcą, żeby komisja zajęła się wyłącznie projektami ustawodawstwa żydowskiego (pan Priłuckij idzie tak daleko, że wogóle neguje potrzebę osobnej do tego komisji—poza konstytucyjną), to jest żeby odrazu przeszła do oceny projektów żydowskich w tej materji, uznając za rzecz, nie wymagającą dyskusji, że żydom w Polsce osobne prawa—przywileje—się należą.

Nie, panowie: Sejm chce objektywnie stan sprawy żydowskiej zbadać, i na podstawie wyników tych badań—przystąpić do ustawodawstwa. Kota w worku się nie kupuje: musimy się naprzód przekonać, czem są żydzi u nas i jakie są ich dążenia — i jakie tytuły moralne do wdzięczności Ojczyzny polskiej i do praw polskich.

Pan Priłuckij zapewnia wprawdzie, że żydzi są i będą lojalni wobec Państwa Polskiego, byle się ono wyrzekło przymusowego robienia z nich Polaków. Dobrze, byśmy przed przystąpieniem do pracy w Komisji Żydowskiej ustalili, jako punkt wyjścia, że Naród Polski — ogół powszechnej opinji publicznej polskiej przestał oddawna wierzyć w asymilację, i tej asymilacji, po gorzkich doświadczenia ostatniego półwiecza—nie pragnie. Wszyscy uznajemy, że żydzi są odrębnym narodem, ale właśnie dla tego nie możemy bez zastrzeżeń wierzyć, aby byli lojalni względem Polski, jeśli interes narodu żydowskiego uważają może za sprzeczny z naszym. A tu nadomiar opinja publiczna polska w czasie wojny nazbierała mnóstwo faktów, ilustrujących ową lojalność ze szczególnej strony; faktów np. dowodzących, że żydzi litwacy,

którzy byli gorliwymi szerzycielami rusyfikacji — z chwilą wejścia Niemców do Polski i na Litwę, stali się odrazu jeszcze gorliwszymi agentami ucisku okupacyjnego i eksterminacyjnej polityki Niemców wobec żywiołu polskiego; faktów dalej, że żydzi w uderzającej liczbie okazywali się szpiegami niemieckimi, oddawna przygotowanymi na inwazję; faktów, że żydzi stali się odrazu głównem narzędziem lichwy żywnościowej i spekulacji, że trzebież lasów polskich bardzo powszechnie była prowadzona przez agentów żydowskich, że osobnikami najdokuczliwszymi we wszystkich urzędach okupacyjnych byli żydzi i żydówki; faktów wreszcie—że, gdy przyszła rewolucja i bolszewizm zaczął głosić wojnę światu,— żydzi stali się jego najzagorzalszymi szerzycielami, agentami, prowokatorami i szpiegami. Ta psychologja „nasi zwyciężają", która czyni z żydów podporę każdego ucisku — nie budzi zaufania do reklamowanej przez p. Priluckija lojalności żydowskiej względem Polski. Trzebaby policzyć te szczury wędrowne, które z carskiej ochrany, przez pruską czy austrjacką służbę szpiclowską przy żandarmerji, przeszli do bolszewickiej „czrezwyczajki"—i sprawdzić, jaki też procent wśród nich stanowią żydzi.

To będzie pierwszem zadaniem Komisji Żydowskiej. Obok niego stanie drugie — zilustrowanie wycinkami z gazet europejskich i amerykańskich akompanjamentu radości lub wściekłości żydowskiej, który towarzyszył naszemu męczeństwu czteroletniemu i naszemu dźwiganiu się — i doszukiwanie się życzliwych głosów żydowskich w sprawie polskiej. Lojalność wobec Państwa Polskiego, idąca w parze ze złorzeczeniami, oszczerstwami i wytężoną akcją przeciw Polsce, ze współdziałaniem ze wszystkimi wrogami naszymi—jest zaiste nieco podejrzana.

A wreszcie, Komisja musi dokładnie, dokumentalnie—zbadać wszystkie fakty pogromów żydowskich, porównać je z pogromami żydowskiemi w innych krajach, wobec których żydzi nie pretendują do uznania ich lojalności, i zważenie względnej roli, jaką w tych pogromach na ziemiach polskich odegrały różne czynniki: lud polski—i ludy obce; żołnierz polski—i wojska obce; podburzanie niemieckie i bolszewickie i prowokacja samych żydów.

Wszystkie te rzeczy opinja polska odczuwa — i nie chce się jakoś przekonać o tej lojalności. Trzeba jej faktów. Niech żydzi gromadzą skrzętnie dowody swoich tytułów moralnych do miłości ze strony Polski, a my będziemy również gromadzili—wątpliwości co do tych tytułów. Ale trzeba mieć fakty — nic, tylko ścisłe, pewne fakty. Komisja musi być przedewszystkiem świadkiem prawdy. Ale dopomóc jej musi szeroki ogół. Ktokolwiek może dostarczyć faktycznych, dokumentami i świadectwami, mogącemi być stwierdzonemi przysięgą, popartych danych o zachowaniu się żydów i o ich cierpieniach ze strony Polaków w czasie wojny — niech je nam przysyła. Byli i czynni wojskowi będą ich mieli dużo, zresztą — w każdej okolicy materjału znajdzie się pod dostatkiem. Nie trzeba się lenić, ani się ociągać — by go dostarczyć Komisji: prawdy szuka Sejm — niechże ją ma całą. Dopiero, gdy z setek tysięcy wypadków zdrady, szpiegostwa, lichwy, poplecznictwa niemieckiego, które miały miejsce w czasie wojny w Polsce ze strony żydów — Komisja zbierze i ogłosi zbiór dokumentalnie sprawdzonych i stwierdzonych faktów dziesiątków tysięcy — dopiero wówczas dla rozstrzygnięcia sprawy żydowskiej będziemy mieli realne podstawy—i przed opinją świata cywilizowanego staniemy spokojni: gdy świat pozna prawdę—będziemy spokojnie czekali jego sądu: nie chodzi nam o nienawiść — nie mamy jej w sercu dla żydów; nie chodzi o zemstę ani o szykany—chcemy tylko by na podstawie prawdy o żydach wolno nam było sprawiedliwie — i bezpiecznie dla naszej przyszłości państwowej, ułożyć nasz do nich stosunek.

I tej prawdy boją się panowie Grynbaum i Priłuckij.

Ale Europa zaczyna ją przeczuwać. W prasie, nawet nam specjalnie nie przychylnej, pojawiać się zaczynają artykuły, wskazujące, że żadne państwo na kuli ziemskiej nie mogłoby żydom dać takich przywilejów, jakich żądają w Polsce. Gotowiśmy dać im wszystkie te prawa, jakie posiadają w Ameryce, we Francji, w Anglji — i nawet zawierzyć im na słowo — że nadal będą lojalni; ale ani jednego przywileju dać im nie możemy, a lojalność ich będziemy starannie sprawdzali. I świat cywilizowany przyzna nam rację. Na pochyłe drzewo—i kozy skaczą—ale nasze drzewo nagle, niespodziewanie wyprostowało się jak sosna masztowa w naszych borach—i kozy obleciały odrazu: stąd lament w Izraelu: bądźmy spokojni: krzywdy nie chcemy, ani cudzego—ale swego nie damy!

pł.

Groźne pomruki.

Niebezpieczeństwo dla powstającego państwa polskiego nie minęło. Tu i owdzie daje się słyszeć dziwne zgrzyty, a dla bystrych obserwatorów społecznych dają się spostrzec objawy dość groźne, które mogą przy lada podmuchu stać się płomieniem, niszczącym wątły dotąd gmach państwowości polskiej.

Lepiej niebezpieczeństwu spojrzeć prosto w oczy, aniżeli usypiać czujność zdawkowem zdaniem: u nas bolszewizmu być nie może. Kroniki codzienne dość często, bo prawie w każdym numerze dzienników naszych, notują szeregi wypadków, zakłócających bezpieczeństwo publiczne.

Prowincja dostarcza materjału dość obficie, a przecież nie wszystkie zdarzenia miejscowe dostają się na łamy pism. Ostatnie wypadki, złączone z nieudałym strejkiem bolszewickim, dowodnie świadczą, że czynników, rozstrajających życie nasze społeczne, jest dużo, że zwolenników bolszewizmu znajdujemy prawie wszędzie. Nieliczne to, co prawda, gromadki, ale dość energiczne i gotowe za wszelką cenę zniszczyć życie narodowe i zaprzepaścić odradzającą się Rzeczpospolitą Polską. W środowiskach fabrycznych wrze. Zagłębie, Ostrowiec, okręg fabryczny łódzki najdowodniej świadczą, że materjał palny znajduje się tam dość liczny, i tylko przy usilnej pracy i wysiłkach można opanować niebezpieczne i groźne wrzenia. Spojrzyjmy zaś, co dzieje się na wsi wśród służby folwarcznej. Strejki ciągłe, zatargi z właścicielami ziemskimi, zapowiedzi nowych strejków na czas robót wiosennych nie dają zapomnieć o tem, że jesteśmy na ciągłym wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć i stać się klęską dla całego kraju.

Robota wywrotowa wre. Działalność bolszewików rosyjskich i niemieckich daje się odczuwać na każdym kroku, a do tego trzeba dodać jeszcze żywioł u nas obcy, wrogo usposobiony dla nas—żydów. We wszystkich tych prowokacyjnych robotach oni biorą bardzo silny udział, ba nawet przodujący.

Cóż się u nas na to wszystko robi, jak się reaguje?

W sejmie posłowie narodowi interpelują, socjaliści jakby umyślnie niebezpieczeństwo lekceważą, policja komunalna broni porządku publicznego, milicja ludowa broni ekscesów, a nawet sama bierze w nich udział, rząd karmi bezrobotne rzesze, a agitatorzy podburzają je, by więcej żądały, i sieją niezadowolenie. Słowem jedni gaszą zarzewie bolszewizmu, a drudzy świadomie, lub mniej świadomie podmuchują, by stało się płomieniem, lub też w pracy przeszkadzają. Uzgodnienia zupełnie niema, co więcej nawet w tych usiłowaniach brak stanowczości; zamiast silnej, zorganizowanej walki ze złem szuka się paljatywów i chce się plasterkiem zalepić to, co wymaga usilnego i radykalnego leczenia.

Przedewszystkiem mało się zwraca uwagi na to, że rzesze robotnicze zwiększają się liczebnie, a przemysł nasz stoi prawie całkowicie. Proletarjat fabryczny najwięcej ucierpiał w czasie wojny, a najmniej dziś odczuwa skutki prowizorycznego, jak dotąd, pokoju. Obdarte, brudne i schorowane rodziny robotnicze, dziesiątkowane przez rozliczne choroby, pragną pracy, a tej niema. Do nich to najłatwiej trafiają słowa nienawiści agitatorów i rzucają je w wir walki klasowej. Tymczasem o tem, aby coś robiono w celu uruchomienia przemysłu, nie słychać, zbyt powoli praca w tym kierunku idzie, a niezadowolenie wzrasta. Słyszałem na zebraniu dość licznem, jak robotnik serdecznie wołał: „dajcie pracy, a bolszewizmu nie będzie“. Bez niej rozpacznie robotnik będzie się chwytał choćby zabójczego ruchu bolszewickiego, aby uratować ginące dzieci swoje. Głodna bezrobotna rzesza robotnicza w naszych wielkich miastach najbardziej jest niebezpieczną dla rozwoju życia narodowego i podatną na wszelką agitację.

Następnie w szybkim tempie trzeba załatwić sprawę służby folwarcznej. Tu trzeba nietylko pracy sejmowej i ustawodawczej, ale i wysiłku ziemian naszych, prywatnej inicjatywy, a przedewszystkiem poczucia sprawiedliwości. Duchowieństwo mogłoby dużą rolę w tej pracy odegrać, gdyby taktownie w pracy tej wzięło udział, łagodząc przeciwieństwa między służbą i dworem.

Na tę bolączkę również zwrócić uwagę pilną powinny i nasze stronnictwa polityczne, gdyby zechciały. Sądzę, że umiarkowane stronnictwa ludowe dobroczynnie wpłynęłyby na zaostrzone stosunki. Trzeba ze smutkiem zauważyć, że tego się nie robi. Gdy chodziło o głosy, szło się do służby folwarcznej, a dziś znów zostawia się ją na pastwę agitacji wywrotowej.

Rząd zaś przedewszystkiem powinien uporządkować i zreorganizować całkowicie milicję ludową. Toć przecież w ciągu jednego tylko tygodnia, w samej Warszawie, ci stróże bezpieczeństwa publicznego zanotowani byli jako bandyci, napastnicy na więzienie, złodzieje, wichrzyciele spokoju i bezpieczeństwa publicznego. To chyba wystarcza, aby się przekonać, że w łonie tej instytucji źle się dzieje, że są tam jednostki dość liczne zupełnie zdemoralizowane. A jednak o reorganizacji nic nie słychać. Ile zaś szkody wypływa z tego rodzaju nadużyć i bezkarności, możemy się przekonać ze zwiększającej się liczby przestępstw i upadku poszanowania władzy państwowej.

Dalej trzeba się zwrócić do P. P. S. Socjaliści polscy wyrzekają się wszelkiego rodzaju wspólnoty z wrogami Polski, bolszewikami. Ale to jest tylko teorja. W praktyce rzecz się ma trochę inaczej. Nie chcąc stracić popularności, grają socjaliści polscy grę niebezpieczną. Licytują się z bolszewikami w obdarzaniu szerokich mas dobrobytem materjalnym. Ale to jest tylko obiecanka, bardzo jednak szkodliwa dla społeczeństwa. A przez swoją taktykę socjaliści tyle zła czynią państwu, a nawet samemu robotnikowi, że wprost stają się współwinnymi szerzącej się anarchji. Zamiast walczyć z urojonem niebezpieczeństwem burżuazyjnem lepiejby zrobiła P. P. S., gdyby się zaprzęgła do pracy nad wprowadzeniem ładu i porządku. W dużej mierze do szerzenia zamętu w kraju przyczyniają się i nasze klasy posiadające. Używająca dziś nadmiernie, bawiąca się, lub urządzająca rauty na rzecz ginących lwowian, lepiejby zrobiła ta warstwa, gdyby się zaprzęgła do pracy nad utrzymaniem praworządności i swoją wytężoną pracą dała rzetelny przykład, jak współdziałać nad odbudową ojczyzny, zamiast wzbudzać niechęci i zawiści. Słowem naród cały wytężyć powinien wszystkie swoje siły, by zapobiec grożącemu niebezpieczeństwu. Jeśli chcemy, aby nasz naród utrzymał tę prężność duchową, jaką jeszcze mimo wszystko posiada i jaką wykazał dotychczas mimo usilnych prowokacji, trzeba spółpracy wszystkich myślących warstw społecznych.

Caveant consules. Niebezpieczeństwo grozi zewsząd. Czynniki rozkładowe działają. Oznak rozstroju nie brak. Groźne chwile mogą przyjść dość szybko. Trzeba się przygotować, a raczej uprzedzić zło i nie łatać potem, a usuwać przyczyny, póki czas. Ojczyzna przychodzi do nas cała, zjednoczona, wielka prawie bez naszego wysiłku. Naszym zaś obowiązkiem jest umieć utrzymać w karbach rwące potoki i okiełznać to, co jeszcze można.

Póki czas.

a. w.

Bolszewizm w stosunku do religji i Kościoła.

Dzika żądza zniszczenia wszystkiego, co się składało na ustrój przedwojenny Rosji, jest cechą rosyjskiego bolszewizmu. I w religji nie widzi bolszewizm nic innego prócz podpory i ostoi dawnych cezaropapistycznych tradycyj, przeżytku burżuazyjnego świata, któremu wypowiedział walkę na śmierć. Nie odróżnia on urzędowej cerkwi rosyjskiej, bezdusznej, skostniałej w formalistyce ceremonji i obrzędów, narzędzia upadłych rządów, od religijności mas ludowych, nie rozumie, że religja jest potrzebą duszy ludzkiej, potrzebą, która może wprawdzie osłabnąć lub nawet zaniknąć w pewnych umysłach i sercach, nigdy jednak w olbrzymiej i zdrowej większości społeczeństwa; nie rozumie tembardziej, że nic tak nie pogłębia kultury duchowej człowieka, jak religja chrześcijańska. Dlatego zwalcza ją bezmyślnie, prześladuje w sposób dziki i barbarzyński tak duchowieństwo prawosławne, jak innych wyznań. Z rozkazu i upoważnienia obecnych władz bolszewickich w Rosji, nietylko pozabierano majątki cerkiewne i nagromadzone po cerkwiach skarby, nietylko poodbierano pensje duchownym, lecz wielu z nich odebrano życie w sposób dziki i okrutny. Duchowieństwo jest bezbronne wobec tych wybryków „rządu“ i nierządu. U ludu prawosławnego, aczkolwiek religijnego z natury, ale bez żadnej kultury religijnej, nie miało ono i nie ma powagi i wzięcia,

zresztą ciemne masy tego ludu są zupełnie zdezorganizowane radykalnemi hasłami. Nie ma więc duchowieństwo prawosławne oparcia w ludzie, nie ma go, jak dawniej, w rządzie, nie ma też, co jest najsmutniejszą dla niego rzeczą, ale oddawna znaną, — w sobie. Zabija go własna duchowa skostniałość, moralna słabość wobec olbrzymich zadań, jakie wysunęły dziejowe wypadki. Stąd nic dziwnego, że coraz wyraźniej budzi się w Cerkwi rosyjskiej, odczucie potrzeby oparcia się o Zachód, wyglądanie z zewnątrz jakiejś pomocy i ratunku. Ciekawy jest pod tym względem, komunikat ajencji „Union", który via Paryż dotarł do nas przez P.A.T. Mianowicie P.A.T. donosi, że „arcybiskup w Omsku, Sylwester, oraz kilku innych dostojników Cerkwi prawosławnej, w okolicach wyswobodzonych z pod panowania bolszewików, wystosowało do Papieża, do arcybiskupów w Paryżu, Londynie i Nowym-Yorku, do metropolitów w Białogrodzie, w Bukareszcie i Atenach, oraz do wszystkich patrjarchów wschodnich, telegram treści następującej:

Bolszewicy dokonywują w Rosji dzieła zniszczenia cywilizacji, prześladują religję i kler, niszczą cerkwie i świątynie, czczone przez naród rosyjski. Historyczne zakrystje i bibljoteki parafjalne w Moskwie i Piotrogrodzie obrabowano. W Tule i Charkowie bolszewicy rozpędzili procesje ludowe strzałami karabinowemi. Tam, gdzie panuje bolszewizm, prześladowany jest Kościół z wiekszą zawziętością, niż za czasów pierwszych chrześcijan. Bolszewicy dopuścili się największej profanacji religji, ogłaszając socjalizację kobiet. Wszędzie śmierć i głód. Naród wyczerpany jest okropnościami bolszewickiemi.

Telegram kończy się apelem o pomoc".

Względem duchowieństwa katolickiego zajmują bolszewicy podobne, wrogie stanowisko. Kler katolicki ma tylko tę jedną osłodę w swem smutnem położeniu w Rosji, że cieszy się uznaniem wśród kolonij katolickich i solidarnie z niemi znosi swą niedolę. Z prywatnego listu ks. Biskupa Cieplaka, sufragana Mohylowskiego w Petersburgu, dowiadujemy się następujących ciekawych szczegółów o stosunkach kościelnych petersburskich. W wyludnionej stolicy Rosji duchowieństwa katolickiego pozostała liczba bardzo nieznaczna. Niektórzy zostali zabici, niektórzy wyjechali. Ks. Biskup Ropp i ks. Bp sufragan Cieplak pozostają na stanowiskach, mimo że nie mają nadziei przeżyć i przetrwać tych okropnych stosunków, jakie panują w Piotrogrodzie. Pozbawieni wszelkich pensyj, wobec szalonej drożyzny i braku środków żywnościowych, z trudem walczą z głodem. Bolszewicy zmuszają duchownych katolickich do robót fizycznych, wyjątek czynią pod tym względem tylko dla obudwu księży Biskupów.

Mają też powoływać duchownych do wojska, nie na kapelanów, rozumie się, bo posług religijnych nie uznają, lecz za prostych żołnierzy krasnej armji.

Gorszy od carskiego despotyzm bolszewicki charakteryzuje głośna już dziś sprawa ks. Muckermana, która się rozegrała na bliższym nam terenie, bo w Wilnie, w pierwszej połowie lutego b. r. Ks. Muckerman, z pochodzenia niemiec, ale z matki polki, kapelan wojsk niemieckich, pozostał w Wilnie po wyjściu stamtąd armji niemieckiej. Oddany gorliwie sprawie Bożej, a umiejąc dobrze po polsku, zajął się pracą społeczną i zorganizował około 10,000 ludzi w Ligę robotniczą. Kiedy bolszewicy zajęli Wilno, Liga zażądała dla siebie proporcjonalnej liczby miejsc w „sowiecie", który objął zarząd miasta. Zaskoczeni tym żądaniem bolszewicy, narazie przyznali robotnikom wileńskim pewną liczbę miejsc. Niedługo jednak trwało to braterstwo. Wkrótce bowiem zrozumieli bolszewicy, że aczkolwiek mają do czynienia z robotnikami, są to jednak inni ludzie niż oni sami, że inny też mają program i metodę działania. Nastąpiła zmiana frontu. Ks. Muckermana ogłosili zapomocą plakatów za agenta niemieckiego, oszusta, bałamucącego lud roboczy i t. p., i rozkazali mu opuścić Wilno w przeciągu 24 godzin. Kiedy ks. Muckerman nie posłuchał rozkazu, bolszewicy postanowili wywieźć go siłą. Napotkali jednak stanowczy protest i opór ze strony ludności. Kiedy dnia 11 lutego, w czasie nabożeństwa popołudniowego przybyła eskorta bolszewicka do kościoła św. Kazimierza, aby zabrać ze sobą ks. Muckermana, tłum zebranego ludu oświadczył, że nie pozwala na to. Sprowadzono wtedy milicję, złożoną przeważnie z żydów, i rozpoczęto formalnie oblegać dzielnicę, otaczającą kościół. Tak przetrwał lud ze swym kapłanem w świątyni o głodzie i chłodzie, przez cały dzień następny. Dopiero 13 lutego o godzinie 5 rano oddziały bolszewickie, na czele z głośnym działaczem bolszewickim K. Cichowskim (polakiem niestety z pochodzenia), szturmem zdobyły kościół. Ks. Muckermana wśród zniewag i bicia uprowadzono przez miasto do gmachu komendy, poczem wywieziono do Mińska. Według ostatnich wiadomości, po drodze odebrano mu życie. Podobny los spotkał kilku innych kapłanów w tych miejscowościach na kresach, w których rządzą bolszewicy, jak naprzykład dziekana słonimskiego, ks. Webera. Kościół katedralny w Mohylewie bolszewicy, według wiarogodnych informacji, przerobili na kinematograf.

Tak wygląda jedna z kart programu bolszewickiego, który, przed wcieleniem go w życie, rzekomo hołdował szczytnemu hasłu Wolność. I mamy tu do czynienia nie z oddzielnemi tylko wypadkami, jeno z systemem działania. Stolica Apostolska nie mogła dłużej w milczeniu przyglądać się temu nowemu prześladowaniu Kościoła.

Jak komunikują z Rzymu, Kardynał Gasparri wystosował do Lenina telegram następujący:

„Z wiarogodnego źródła donoszą, że pańscy stronnicy prześladują kapłanów Bożych, nie należących do religji prawosławnej. Ojciec św. Benedykt XV zaklina pana, aby wydano rozkaz uszanowania wszystkich kapłanów jakiejkolwiek religji. Ludzkość i religja będą panu za to wdzięczne".

(*t*).

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Projekt ostemplowania biletów kredytowych. — Podatek od gotówki. — Przymusowa pożyczka. — Zakaz dowozu obcych walut.

Pierwszy budżet Państwa Polskiego bez Galicji, Śląska i zaboru pruskiego, obejmuje, jak to wyjaśnił w Sejmie minister skarbu, w rozchodach 1 miljard 700 miljonów marek, w dochodach 600 miljonów marek. Olbrzymi niedobór w wysokości 1 miljarda 100 miljonów marek powinien być pokryty, według zdania ministra skarbu, własnemi funduszami kraju, bez oglądania się na zagranicę. Zagranica dostarczyć nam może funduszów, jako podkładu naszej waluty na żywność, a przedewszystkiem na zakup surowców i towarów, które tylko z zagranicy sprowadzać można, na pokrycie jednak państwowych kosztów administracyjnych wystarczyć powinny fundusze, wypływające z krajowych sił gospodarczych. Fundusze te należy

czerpać z podatków, monopolów i pożyczki wewnętrznej.

Dotychczasowa subskrypcja na pożyczkę nie postępuje jednak tak szybko, jak tego wymagają potrzeby państwowe, to też rząd zmuszony jest uciec się do środka nadzwyczajnego, a mianowicie do pociągnięcia społeczeństwa do przymusowego udziału w pożyczce państwowej. Sposób, w jaki to ma być uskutecznione, wyrażony został w złożonym do laski marszałkowskiej projekcie rządowym ustawy w przedmiocie zaprowadzenia powszechnej pożyczki państwowej. Projekt ten ma na widoku dwa cele: po pierwsze opodatkowanie właścicieli znaków pieniężnych, po drugie zaś uchwycenie części znajdującej się w kraju gotówki w formie przymusowej pożyczki. Osiągnąć powyższe cele rząd pragnie zapomocą ostemplowania biletów, dopuszczonych prawnie do obiegu na ziemiach polskich.

O podatku od biletów mówi artykuł 1 projektu, a mianowicie: „Od znajdującej się na ziemiach polskich gotówki pobierany będzie jednorazowy podatek w wysokości 1% w stosunku do nominalnej sumy opodatkowanych znaków pieniężnych. Podatkowi podlegają dopuszczone dotychczas prawnie do obiegu na ziemiach polskich bilety w markach polskich, markach niemieckich, koronach austrjackich i rublach carskich. Podatek ten uwzględniony będzie przy wymianie i poborze ogólnej państwowej daniny od majątku". Jak widać z powyższego, prawodawca pragnie skorzystać z ostemplowania biletów, aby pociągnąć do opodatkowania gotówkę, która przy poborze daniny od majątku, wprowadzonej na mocy dekretu z dnia 29 stycznia 1919 roku, zostałaby bezwzględnie przez właścicieli zatajoną.

Podkreślić należy pewną nieścisłość przepisu artykułu 1, a mianowicie: powiedziane jest, że ruble carskie są biletami prawnie dopuszczonemi do obiegu na ziemiach polskich. Ponieważ dotychczas zakaz dokonywania tranzakcji w walucie rublowej, wydany przez władze okupacyjne, nie został zmieniony, przeto i ruble carskie faktycznie nie mogą być uważane za prawny środek płatniczy. Umieszczenie tego przepisu w ustawie miałoby, jako swój skutek, automatyczne zniesienie wyżej wymienionego zakazu, co nie wydaje się pożądanem ze względu na możliwość powiększenia i tak już ogromnej chaotyczności stosunków, powodowanej istniejącą w naszym kraju wielowalutowością.

W celu wymiaru i uiszczenia podatku, winien każdy posiadacz biletów, opiewających na wyżej wymienione waluty, przedłożyć je do ostemplowania w instytucjach i w czasie, który wyznaczy minister skarbu. Zaznaczyć należy, że biletów, opiewających na pół marki, 1 markę i 2 marki, na rubla, 1 koronę i 2 korony, nie trzeba przedstawiać do ostemplowania. Bilety powyższe będą mogły i nadal kursować bez stempla. Rząd uważał, że ze względów technicznych, jak również dlatego, że ogólna suma drobnych biletów papierowych jest stosunkowo nieznaczna, nie opłaci się ostemplowywać te drobne banknoty.

Sprawa pociągnięcia społeczeństwa do przymusowego udziału w pożyczce państwowej, poruszona jest w art. 2 projektu rządowego, a mianowicie: przewiduje się, że „kto złoży więcej niż 5000 marek, względnie 2400 rubli, względnie 6000 koron, ten otrzyma 50% sumy przedłożonej w ostemplowanych biletach, pozostałe zaś 50% w asygnatach skarbowych z r. 1918 na 1919 z przypadającym za czas do dnia 1 listopada 1919 r. procentem w odpowiedniej walucie. Nabyte w tej formie asygnaty uwzględnione będą przy obliczaniu przymusowego udziału w nabywaniu pożyczki państwowej w stosunku do całego majątku".

Naturalnie przewidywać trzeba, że poszczególni posiadacze większych zapasów gotówki będą się starali przedkładać ją do ostemplowania w kilku urzędach lub przez kilka osób należących do jednej rodziny w mniejszych niż ustanowione minimum sumach. Aby zabezpieczyć się przed podobnemi nadużyciami, projekt przewiduje, że każdy obowiązany jest w zasadzie złożyć bilety tylko w jednej instytucji, według stałego swego miejsca zamieszkania lub siedziby, albo w braku tychże, według miejsca stałego pobytu. Jeżeli przedkładający posiada gotówkę w kilku miejscach i przedkłada ją do ostemplowania w kilku właściwych instytucjach, natenczas winien złożyć instytucji właściwej dla niego zaświadczenie innych instytucji o sumie ostemplowanej tamże gotówki i wydanych asygnat skarbowych. Pozatem projekt określa, że gotówka znajdująca się w posiadaniu poszczególnych członków rodziny, żyjących w spólności gospodarczej, winna być wniesiona przez głowę rodziny łącznie z gotówką, będącą w jej posiadaniu, i liczy się ją jako jedną całość.

Restrykcje powyższe w części tylko zabezpieczą przed nadużyciami, trudno bowiem będzie skontrolować na obszarze całego Państwa Polskiego, czy gotówka nie została przedstawiona do ostemplowania w kilku miejscach lub przez kilku członków rodziny osobno. W tym wypadku przychodzi z pomocą przepis karny, który mówi, że „kto wykroczy przeciwko przepisom ustawy lub przeciw wydanym na jej podstawie zarządzeniom władz: ukrywa posiadaną gotówkę lub jej część, albo złoży niezgodne z prawdą oświadczenia o dokonaniu jej ostemplowania lub otrzymaniu w zamian asygnat skarbowych, ulega karze więzienia do lat 5-iu i grzywny do 300000 mk, względnie 450000 koron lub jednej z tych kar.

Niesłychanie ważnym jest przepis projektu, który głosi, że asygnaty skarbowe pożyczki państwowej z r. 1918 na 1919, mogą być używane do spłacania wszelkich zobowiązań, płatnych po terminie, oznaczonym na rozpoczęcie stemplowania biletów, w wysokości 50% długu, jeżeli dług wynosi więcej niż 5000 mk, względnie 2400 rubli, względnie 6000 koron. Przepis ten stanowi wielki przywilej dla wierzycieli Państwa Polskiego, asygnaty bowiem skarbowe staną się dzięki temu rozporządzeniu częściowo środkiem płatniczym. Niewyjaśnionem jest tylko, jak postępować należy z pobranymi z góry procentami od pożyczki w wypadkach spłaty zobowiązań za pomocą asygnat skarbowych. Wydaje się słusznem, ażeby procent, przypadający od asygnat skarbowych za czas od daty spłacenia zobowiązania do dnia 1 listopada 1919 roku, był zdyskontowany na rzecz osoby, której wierzytelność ulega spłacie.

Również pewne wątpliwości budzi art. 3 projektu, który mówi, że „jeżeli przedkładający złożył bilety w rozmaitych odcinkach jednej waluty, natenczas wybór odcinków przy zwrocie pozostawia się uznaniu instytucji wymieniającej". W tym wypadku mogli by być pokrzywdzeni posiadacze waluty rublowej, o ileby wnieśli gotówkę w odcinkach poniżej 500 rb., otrzymaliby zaś z powrotem przedstawioną do ostemplowania sumę w biletach 500-rublowych. Te ostatnie, jak uradzono, są na giełdzie notowane niżej, niż drobniejsze bilety waluty rublowej.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy, że bilety nieostemplowane do dnia, oznaczonego przez ministerstwo skarbu, ulegają konfiskacie.

Stemplowanie banknotów przeprowadzane jest obecnie we wszystkich nowotworach państwowych, powstałych na gruzach Austro-Węgier. Jest to swego rodzaju pewien etap, przy przejściu krajów tych od waluty dawnej austro-węgierskiej do własnej waluty. Przy sposobności korzystają te kraje z ostemplowania, bądź w celu konfiskaty części gotówki w formie poboru podatku jednorazowego, bądź w celu przymusowej realizacji pożyczki państwowej. Polska znajduje się jednak w gorszem położeniu niż kraje dawniejszej korony Habsburskiej. Przedewszystkiem niektóre ziemie przyszłego Państwa Polskiego znajdują się jeszcze w okupacji nieprzyjacielskiej, jak część zaboru pruskiego, Śląsk, Łotwa, Galicja Wschodnia, przeto ostemplowanie biletów nie obejmie całego kraju. Po drugie kraj nasz żyje pod znakiem wielowalutowości: wszak mamy marki polskie, marki niemieckie, korony austrjackie, ruble carskie, kto wie zaś, czy nie okaże się niezbędnem, z chwilą przesunięcia granic polskich na wschód, częściowe tolerowanie karbowańców, kierenek, rubli dumskich lub bolszewickich. Dzięki temu, skutki ostemplowania mogą być dla poszczególnych dzielnic różne. Również rodzi się pytanie, czy ostemplowanie marek niemieckich zostanie przeprowadzone w uwolnionej od wroga części zaboru niemieckiego, i czy nie wpłynie to ujemnie na stosunki walutowe w pozostałych prowincjach zaboru pruskiego oraz na Górnym Śląsku. Wszystko to są wątpliwości, na które dziś odpowiedzieć trudno, naogół wydaje się jednak, że projekt ministra skarbu posiada wielkie zalety: po pierwsze, urzeczywistnienie jego da skarbowi Państwa potrzebne fundusze na pokrycie niedoboru budżetowego, po drugie, posunie znacznie naprzód sprawę ujednostajnienia waluty w Polsce, wytwarzając stadjum przejściowe dla wprowadzenia własnej waluty, mianowicie złotych polskich, po trzecie zabezpieczy kraj przed inflacją zdeprecjonowanych koron austrjackich, które nie zostały ostemplowane w innych krajach byłej korony Habsburskiej.

Jednocześnie z projektem ustawy o powszechnej pożyczce państwowej i ostemplowaniu biletów, wniesiony został przez ministra skarbu do laski marszałkowskiej projekt ustawy o zakazie dowozu obcych walut. W tym względzie wydane już zostało rozporządzenie ministra skarbu co do zakazu wwozu znaków pieniężnych w walucie rosyjskiej i niemieckiej z dnia 4 marca r. b. Wwóz i przesyłanie w posyłkach pocztowych i listach znaków pieniężnych w granice Rzeczypospolitej Polskiej jest odtąd wzbronione. Podróżni przybywający z zagranicy mają prawo przewozu sumy nie przekraczającej 400 mk, względnie 200 rb. Analogiczne rozporządzenie wydane zostało dla znaków pieniężnych w walucie austro-węgierskiej. Ustawa sejmowa zalegalizuje powyższe rozporządzenie ministra skarbu.

St. Skonieczny.

POKŁOSIE.

Polska a Niemcy i „Bolszewicja". — Wniosek w sprawie zwalczania agitacji bolszewickiej a P. P. S. — Żydzi głównymi macherami bolszewizmu. — Wynagrodzenie dziejowej krzywdy. — Dlaczego Niemcy stawiają zacięty opór oddaniu Gdańska. — Trzeba pieniędzy. — Moralna ofensywa na Wschodzie.

„Przygrywką do wiosennej ofensywy bolszewickiej" słusznie nazywa „Sprawa Robotnicza" w niedzielnym swym numerze proklamowany ostatnio strejk powszechny.

Zaznaczając, iż zarówno Rosja jak i Niemcy mają ekonomiczny interes w popieraniu bolszewizmu w Polsce, „Sprawa Robotnicza" tak ujmuje ich cel polityczny pod tym względem:

„Im chodzi o to, by Polskę zepchnąć w oczach koalicji i świata całego—do rzędu trupów politycznych, jakimi są sami, do rzędu zanarchizowanych krajów, bo wtedy Polska nie będzie mogła stać się silną, nie będzie miała poparcia u koalicji.

Poróżnić Polskę z koalicją, wykopać między niemi przepaść, a potem... odnowić dawne przymierze niemiecko-rosyjskie na trupie zagrabionej i podzielonej Polski—oto cel polityczny Niemiec i Rosji bolszewickiej".

Wobec tego czyż można nie przyznać racji wnioskowi cytowanego organu N. Z. R., że

„walka z bolszewizmem, komunizmem, to walka nie z jakimiś przedstawicielami „ideologji robotniczej"—lecz z agentami i ekspozyturami obcych, wrogich nam państw najezdniczych.

W myśl klasowych interesów robotniczych, narzuca się wprost konieczność podjęcia szerokiej walki z komunizmem, akcji planowej i bezwzględnej",

albowiem, według „Sprawy Robotniczej", ziszczenie się wyżej wymienionych celów bolszewickich—

„to nowy zabór polski, nowa okupacja, nowy głód, nędza, pożoga i śmierć.

Dla klasy robotniczej — jest to groźba zupełnej katastrofy".

W zaślepieniu, wywołanem walką partyjną, zdaje się tej oczywistej prawdy nie widzieć „Robotnik", który nie tylko wystąpił w sobotnim numerze z namiętną napaścią na wnioskodawcę nagłego wniosku w sprawie zwalczania agitacji bolszewickiej, zgłoszonego 14 b. m. do laski marszałkowskiej, lecz atakuje 18 b. m. i posła Anusza ze stronnictwa ludowego (grupa „Wyzwolenia"), ponieważ odważył się on złożyć swój podpis pod pomienionym wnioskiem.

Organ P. P. S., który przecież doskonale jest poinformowany o robocie bolszewickiej w Polsce za ruble rosyjskie prowadzonej, podsuwa jednak inicjatorom wniosku rozmyślnie motywy udzielenia prawodawczej sankcji wszelkim „gwałtom i bezprawiom", byle nie uznać słuszności ich postulatów.

Z kogo głównie składają się szeregi naszych domorosłych komunistów, tego najlepiej dowiódł ów nieudany strajk generalny, który miał być wstępem do „dyktatury proletarjatu" w całej Kongresówce.

Jak zaznacza „Dziennik Powszechny",

„w tym zamachu na państwowość polską uczestniczyli masowo i demonstracyjnie członkowie organizacji robotniczych żydowskich".

Nacjonaliści zaś żydowscy z ekscesów tłumu, podnieconego „widokiem „bundystów" i „poalesjonistów", agitujących ulicznie przeciw rządowi polskiemu i przeciw armji polskiej", jak to było w Kaliszu, chcieli znowu ukuć broń przeciwko Polsce.

„Dziennik Powszechny" pisze wobec tego:

„Bolszewizm jest dzisiaj niebezpieczeństwem europejskiem, a na Polskę zwracają się oczy Zachodu jako na wał, który ma zatamować dalszy rozlew chaosu. Jeżeli więc wszelki ślad bolszewizmu w Polsce budzi troskę zachodnich demokracji, to wykrycie faktu, iż podstawę bolszewizmu stanowią w Polsce niektóre elementy żydowskie, musi zwrócić uwagę ententy, która wie, do jakiego stopnia bolszewizm rosyjski został wywołany i jest utrzymywany przez Bronsztejnów, Joffów i Nachamkesów".

Wątpić należy, aby to sobie dostatecznie uświadamiało społeczeństwo polskie.

Dobrze więc robi wychodzący od początku b. m. „Ster", tygodnik polityczno-społeczny, poświęcony interesom stanu średniego, drukując ciekawy przyczynek „O bolszewickiej Rosji". Naoczny obserwator stosunków, panujących obecnie w potężnej ongiś Rosji,— dziś „kraju krwi i głodu", zaznacza w tym opisie, że kierownikami „sowietów", członkami komitetów wykonawczych są przeważnie żydzi. Aby to udowodnić, autor przytacza według urzędowych „Izwiestij", listę osób, stojących na czele rządu rosyjskiego i zajmujących stanowiska t. zw. wyższych pięciu klas dawnego imperjum.

Istotnie, sami prawie żydzi figurują w tych spisach.

O ile jednak sprawy wewnętrzne, jak naprzykład zajścia w Dąbrowie wywołują troskę, o tyle podnoszą na duchu wieści co do określenia w komisji kongresowej naszej zachodniej granicy.

„Gazeta Warszawska" zaznacza coprawda, że uchwała paryska nie dała nam tego wszystkiego, czego żądał Komitet Narodowy w Paryżu, ale podkreśla, że

> „w stosunku do Niemiec nowa Polska będzie miała lepszą naogół granicę, niż dawna Rzeczpospolita miała w r. 1772. Dodać tu musimy, że wszystkie informacje stwierdzają, iż orzeczenia komisji na naszą niekorzyść zmianie na plenum konferencji pokojowej nie ulegną".

Największe wątpliwości budzi plebiscyt ludności, który ma rozstrzygnąć o przyszłej przynależności Mazowsza Pruskiego, o ile będzie on dokonywany przy rządzeniu tam prusaków, którzy już teraz przemocą dławią wszelkie przejawy polskiego życia narodowego.

Musimy liczyć się z oporem Niemiec i co do przyznanych nam bezwzględnie terytorjów. Prasa niemiecka już grozi, szczególnie z powodu Gdańska, bo też dzięki oddaniu Polsce Gdańska, jak zaznacza „Przegląd Wieczorny",

> „przemysł i handel niemiecki nie będzie mógł wyzyskiwać Polski, lecz musi się liczyć z konkurencją państw Ententy. Polska może kupować towar niemiecki, jeżeli dobry i tani. Polska dzięki swemu Gdańskowi będzie się porozumiewała bezpośrednio z Zachodem. Niemcy, jako pośrednik są wykluczone, koleje niemieckie nie zarobią na nas. Stąd opór do oddania Gdańska".

Opór ten przełamiemy, o ile jaknajprędzej utworzymy silną, dobrze zaopatrzoną armję. Na to zaś: „Trzeba pieniędzy", jak pisze p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim", omawiając projekt ministra skarbu, dotyczący pożyczki przymusowej i ostemplowania banknotów.

P. B. K. przytacza różne krytyczne uwagi pod adresem tego projektu czynione, ale dodaje:

> „Spis argumentów *contra* jest długi i szczegółowy. Natomiast nie widać w nim jednego: rady, co skarb ma czynić, aby otrzymać zaraz potrzebne mu pieniądze.
>
> Bo to jest przecież punkt ciężkości całego zagadnienia. Państwo potrzebuje pieniędzy nie jutro, za pół roku, czy za rok, tylko niezwłocznie. Potrzebuje ich do wykonania pierwszorzędnych zadań państwowych, bez których—niemasz wogóle silnej, zabezpieczonej, a wrogim najazdem niezrujnowanej Polski. Zadania te—obrona wojskowa granic, roboty publiczne, zapewnienie bezpieczeństwa wewnątrz, pokrycie 2-miljardowego deficytu—nie będą czekały, a niewykonane, narażą cały nasz byt ekonomiczny stokrotnie więcej, niż ten i ów wadliwy szczegół operacji pożyczkowej".

Pieniędzy potrzeba również na zorganizowanie tej „moralnej ofensywy na Wschodzie", o którą woła Dr. B. w „Kurjerze Porannym":

> „Naczelne dowództwo armji i rząd polski, organizujący władze polskie militarno-polityczne na odzyskanych terenach Litwy i Białorusi, Wołynia i Polesia, winny zdać sobie sprawę z olbrzymiego zadania, jakie mają przed sobą w organizacji tej „ofensywy moralnej" na kresy.
>
> Wszak musi się tu przyprowadzić do równowagi umysły, mające może bezkrytycznie zamącone poglądy agitacją bolszewicką. Zapomnieć nie można, że rządy sowieckie wydają stale krocie na amunicję „papierzaną", na propagandę i agitację. Tej akcji trzeba planowo i poważnie przeciwdziałać. Możliwie rychło należałoby wysłać do miast, miasteczek i wsi misjonarzy duchownych, którzyby z ambon kościołów przemawiali do warstw szerokich, rzucając ziarno zdrowe w dusze ludu. Trzebaby możliwie szybko zorganizować dział prasowo-wydawniczy dla szerokich mas na terenie zajętym, by zdrową myślą narodową wyplenić krzew przewrotnych idei bolszewizmu, by za pomocą odezw, wydawnictw, jasełek ludowych i żołnierskich zacząć ofensywę narodową przeciw hasłom bolszewickim.
>
> A jako kardynalny warunek powodzenia tej akcji ofensywy moralnej jest dostarczenie chleba głodnym, ubrania potrzebującym, obuwia, bielizny, lekarstw tym, którzy o to proszą, których serca tą drogą można zdobyć na wieki".

Niech świetne powodzenie oręża naszego, osiągnięte pod Lwowem, będzie dobrym znakiem dla powodzenia i tej ofensywy moralnej.

M.

Szkodliwe komunały i przesądy.

5. Wyższość kulturalna społeczeństw protestanckich.

Przesąd ten się ugruntował u nas pod wpływem nauki niemieckiej. Pochodzi on ze zbyt jednostronnego traktowania kultury, jako efektu natychmiastowego, objawiającego się rozwojem ekonomicznym, ruchliwością, dobrobytem wreszcie.

Takie pojmowanie kultury jest niedokładne i niedostateczne. Probierzem kultury jest przedewszystkiem zdolność do twórczości, do tworzenia idei nowych, wogóle wartości duchowych, mogących ożywiać całe narody i pokolenia, zdolnych wykreślać granice er i epok, oraz formować rzeczywistość, nadając jej piętno *stylu*.

Jeżeli tak pojmiemy kulturę—to wielkie jeszcze pytanie, czy narody romańskie nie utrzymają swego przodowniczego stanowiska w świecie. Trudno oczywiście w dorywczym artykule dziennikarskim rozstrzygać tę złożoną i doniosłą sprawę, jednak trzeba bądźcobądź pamiętać, że z zewnętrznych pozorów nie należy zbyt pośpiesznie sądzić o rzeczy i wyciągać stąd zbyt pochopnych wniosków, skierowanych przeciwko wpływom kultury katolickiej wogóle. To zastrzeżenie poprę pewną analogją dziejową:

Gdyby się w w. VIII—X naszej ery zjawił na ziemię jaki obywatel z Marsa, powiedzmy, i ciekaw byłby najwyższych przejawów *ówczesnej* kultury na ziemi, niezawodnie musiałby zwrócić swe oko przedewszystkiem na kulturę arabską, mahometańską, która naówczas wydawała bujne owoce zarówno w nauce jak i w sztuce, tak w życiu społecznem, jak i w polityce. Na drugiem miejscu postawiłby taki obywatel z Marsa kulturę bizantyjską i dopiero na trzeciem miejscu kulturę rzymsko-katolicką.

Aliści co widzimy już na rubieży dziejów nowożytnych? Kultura arabska, zabłysnąwszy jak fajerwerk, równie prędko zagasła, brak jej było bowiem istotnych danych do rozwoju. Kultura bizantyjska już wtedy nawet miała w sobie mało żywotności, tak np. znawcy twierdzą, że martwota w literaturze greckiej wieków średnich jest tak wielka, że utworu poetyckiego z w.

XV-go, powiedzmy, nie sposób odróżnić od takiegoż z V-go wieku po Chrystusie. Za to kultura zachodnia miała snadź w sobie pierwiastki przedziwnej żywotności, gdy potrafiła się rozwinąć w przecudowne bądź-cobądź drzewo cywilizacji wszech-europejskiej.

Analogja ta powinna nas powstrzymywać i dziś od zbyt pochopnego wnioskowania na podstawie pozorów, natomiast pobudzić do pilnego badania twórczych możliwości, tkwiących w narodach i kulturach, niezależnie od wartości już ujawnionych.

Jeżeli będziemy pilnie na to baczyć, może dojdziemy do przekonania, że wyższość kulturalna narodów protestanckich jest tylko pozorną, zaś przyszłość należy do narodów katolickich, jak to wieścił już dawno ś. p. Purwin w swoich „Szkicach ekonomicznych" (str. 97—98). *S. C.*

Uwagi.

Baczność!—woła „Robotnik" (Nr. 107), zwracając się do „towarzyszek" i „towarzyszów"—a ja z tej samej racji to samo miałbym chęć powtórzyć do społeczeństwa. Socjalistom nie dość było dotychczasowego kaptowania sobie wyrostków, swą „uświadamiającą klasowo" robotę chcą zaczynać już od ośmioletnich dzieci. W tym celu postanowili tworzyć „kluby dzieci robotniczych".

Według ogłoszonej zapowiedzi „w klubie tym ma dziecko robotnicze dostać naukę i rozrywkę, odpowiadające stanowisku i godności jego, *jako dziecka klasy*, przodującej w ruchu wyzwoleńczym ludzkości".

Jak to będą ta „klasowa" nauka i rozrywka spreparowane, dopowiedzieć sobie łatwo.

Przeciwdziałanie temu gromadnemu zatruwaniu dzieci jadem walki i nienawiści klasowej jaknajenergiczniej społeczeństwo przeprowadzić powinno. Sprawą tą szczególniej zająć się winny: Związek Kobiet Katolickich i Towarzystwo przyjaciół młodzieży. Praca, nie cierpiąca zwłoki. Baczność!... *(s.).*

* * *

Dotychczas szerzenie pornografji było specjalnością żydowską, w pewnej mierze jako dział pomocniczy do handlu żywym towarem. Obecnie—niestety—zaczynają pracować w tej dziedzinie i Polacy, a nawet, o hańbo, i Polki.

Od dłuższego czasu na wystawach sklepów, handlujących obrazami i przyborami malarskiemi, ukazują się pastele, przedstawiające roznegliżowane postacie kobiece w lubieżnych pozach z podpisem „Nowicka". Podobno jest to rzeczywiste nazwisko autorki tych nietyle artystycznych, ile wybitnie pornograficznych produkcji, przyciągających głównie uwagę wyrostków i podlotków.

Jak świadczą kroniki kryminalne, w Warszawie w czasie wojny powstało sporo nocnych lokali, które pewno ku swej ozdobie nabywają produkcje p. Nowickiej, a ta w myśl zasady „byle handel szedł" smaruje swe rozmamrane blondynki, brunetki i rudowłose, znajdując wśród przekupniów obrazów chętnych wyznawców tejże zasady kramarskiej.

Panów przekupniów od obrazów nie pytam o zasady moralne, ale co do pani Nowickiej, to chciałbym wiedzieć, czy słyszała kiedy o takim dziwolągu, jak: wstyd niewieści. A jeżeli słyszała, to niech się zastanowi nad swoją działalnością, a może zrozumie, jak daleką od tego wstydu jest jej dotychczasowa produkcja malarska.

Wolę bowiem panią Nowicką posądzać o bezmyślność, niż o co innego. *(s.).*

Z PISM I KSIĄŻEK.

ROK POLSKI.

W zimie 1916 roku zaczął w Krakowie wychodzić pod tym tytułem miesięcznik, który postawił sobie za zadanie bronić wszelkiemi siłami czystości myśli narodowej w ciężkiej atmosferze politycznej, jaka wówczas u nas panowała, i choć pomiędzy linjami szerzyć zaufanie do polityki koalicyjnej i jej względem nas zamiarów. Warunki wydawnicze były bardzo ciężkie: cenzura austrjacka nieraz całe artykuły bieżące po kilkanaście stron wykreślała, cenzura niemiecka odmówiła debitu w granicach swej okupacji. Natomiast w Galicji, w okupacji austrjackiej, a szczególnie w Poznańskiem miesięcznik spotkał się zaraz od pierwszej chwili z gorącą sympatją i uznaniem.

Firmy swego czystego nazwiska udzielił pismu, jako redaktor, zasłużony profesor Uniwersytetu Lwowskiego Dr. August Balasits, zmarły w lecie 1918 r.; zaś duszą jego stał się od początku dzisiejszy redaktor, Dr. Roman Rybarski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gdy pod wpływem wojny wszystkie niemal nasze poważniejsze miesięczniki zamarły, „Rok Polski" przez ostatnie 3 lata sam jeden skupiał na swych łamach głosy tych wszystkich, którym oportunistyczna polityka, prowadzona w naszym kraju, była ohydna i którzy pragnęli w ten jedynie możliwy w tym czasie sposób zaznaczyć swe względem niej stanowisko. Roczniki „Roku Polskiego" pozostaną przeto na zawsze dowodem, jak myślał w czasie wielkiej wojny ten ogromny odłam inteligencji polskiej, któremu cenzura nałożyła kagańce, i który najwyżej na łamach miesięcznika znajdował możność częściowego wypowiedzenia swych przekonań. Każda myśl naszych wrogów, którą umieli oni nieraz w tak łudnych przedstawić formach, że część naszego społeczeństwa brała ją za dobrą monetę, została w „Roku" natychmiast rozebrana z osłonek i w całej nagości pokazana społeczeństwu.

Inteligentne sfery naszego społeczeństwa nie mogą się kontentować prasą codzienną, one potrzebują, aby im podawano strawę pożywniejszą, choćby to było w dłuższych odstępach czasu. Miejmy nadzieję, że po ukończeniu wojny niejeden nowy miesięcznik u nas powstanie i że w odrodzonem społeczeństwie tego rodzaju poważne publikacje odgrywać będą tę samą rolę, jaką już oddawna odgrywają na Zachodzie. „Rok Polski", jako najwcześniej powstały i mający za sobą już trzy lata walki w najcięższych warunkach życia narodowego, zasługuje przed innemi na uwagę i poparcie, szczególnie w tych dzielnicach Polski, które mu dotąd były niedostępne.

Ks. Jan Wiśniewski: „**Psałterz**". Radom. 1918. Str. 166. Cena 6 mk. 60 fen.

Czasy wojny dały nam dwa nowe przekłady psalmów dawidowych. W początkach wojny znany poeta Józef Jankowski wydał przekład kilkudziesięciu psalmów wybranych, a obecnie ukazuje się przekład ks. Wiśniewskiego, obejmujący całość, wszystkie 150 pieśni. Tłómacz umiejętnie wzorował się na Kochanowskim i z zadania swego wywiązał się pomyślnie.

Ks. Jan Wiśniewski: „**Monografja dekanatu Miechowskiego**". Radom. 1918. Str. 336. Cena 8 mk. 80 fen.

Po dekanatach Kozienickim, Koneckim, Opoczyńskim, Sandomierskim przyszła kolej na Miechowski.

Ks. Wiśniewski niezmordowanym jest pracownikiem w tej dziedzinie. Jego źródłowe monografje mają trwałą wartość, a autor polskiemu dziejoznawstwu oddaje niemi poważne usługi.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.